ŚWIATOWID

nr. 25

CUDOWNE OCALENIE LOTNIKA HAZNERA.



Nasz rodak lotnik Stanisław Hazner, który usiłował dokonać przelotu z Ameryki do Warszawy, z powodu defektu motoru zmuszony był opuścić się na morze, po którem błąkał się przez tydzień, niesiony przez fale. Dnia 11. b. m. wyłowił go, omdlałego z pragnienia i głodu, statek „Circe Shell" w odległości 800 km od Portugalji. Wiadomość o uratowaniu bohaterskiego lotnika wywołała zarówno w Polsce, jak i w Ameryce ogromną radość. — Zdjęcie przedstawia lotnika Haznera, żegnającego się ze swoją żoną przed odlotem do Europy.

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.





Letnie wywczasy p. Prezydenta Rzeczypospolitej. P. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościcki przebywa obecnie w Ciechocinku. Zdjęcie przedstawia p. Prezydenta, witanego przez przedstawicieli władz i uzdrowiska po przybyciu autem do Ciechocinka.

Fot. W. Pikiel — Warszawa

Święto sportowe w Bydgoszczy. Obchodzono je z okazji 75-letnich urodzin twórcy skautingu generała Baden-Powella. Na program złożyły się zawody sportowe, pokazy obozownictwa harcerskiego i tańce narodowe. Na zdjęciu gimnazjalistki w strojach ludowych.



W kole: **Nowy rektor Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.** Został nim prof. Józef Mehoffer (na zdjęciu), znakomity artysta-malarz, który zdobył sobie europejską sławę, jako portrecista i twórca kartonów witrażowych. Pomimo, że Mehoffer należy do starszego pokolenia krakowskiej szkoły malarskiej, sztuka jego jest ciągle młodą.



Nowy statek polski. Ks biskup Okoniewski dokonał w Gdyni poświęcenia (na zdjęciu) nowego statku handlowego pod nazwą „Lublin“. Charakterystycznem jest, że kiedy floty najpotężniejszych państw zostały przez kryzys unieruchomione, polskie statki handlowe wykazują niezwykłą ruchliwość, a liczba ich wzrasta z miesiąca na miesiąc.



Obok: **Zamordowanie posterunkowego pod Mińskiem.** W Anielinku pod Mińskiem Mazowieckim (woj. warszawskie) został zamordowany posterunkowy P.P. Sypuła, który przybył do mieszkania Wł. Złotkowskiego, aby aresztować go za kradzież bydła. Gdy posterunkowy wszedł do stajni, Złotkowski niespodziewanie uderzył go obuchem w głowę, zwłoki pogrzebał i sam zbiegł w lasy. W kilka godzin potem zbrodnia ta została wykryta. Zdjęcie przedstawia wóz ze zwłokami śp. Sypuły, przed przewiezieniem do Mińska.

Na marginesie Wystawy Sztuki Religijnej w Warszawie.

TADEUSZ KONICZ, ZNAKOMITY MALARZ XVIII W.

W ubiegłą niedzielę otwarto w Warszawie wystawę sztuki religijnej. W związku z tem podajemy garść szczegółów o jednym z twórców polskiego, nowoczesnego malarstwa religijnego, Tadeuszu Koniczu.

Z Krakowem, siedzibą żywego ruchu religijnego, wiąże się silnie działalność artystyczna ojców malarstwa religijnego w Polsce Szymona Czechowicza (1689—1775) i Tadeusza Konicza, (ur. ok. 1731, zm. 1793). — Sylweta pierwszego z nich, Czechowicza, zarysowała się oddawna plastycznie, natomiast twórczość Konicza dopiero w ostatnich latach została dokładniej uwypukloną.

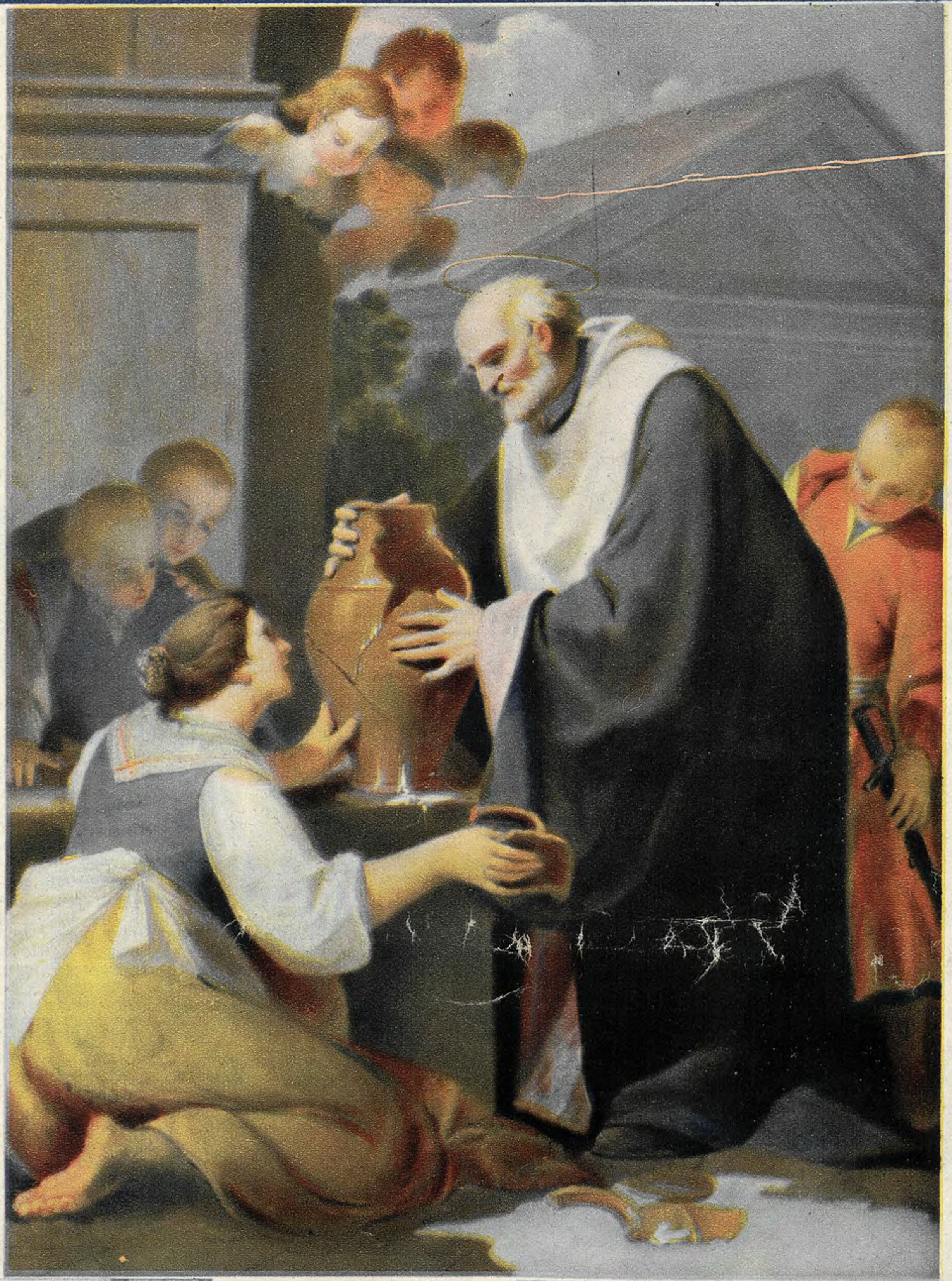
Tadeusz Kunze, Koniczem z polska zwany, był zrazu skromnym kuchcikiem na służbie biskupa krakowskiego Załuskiego. Książę biskup poznawszy talent chłopca, pozwala mu zamienić rondel i rożen na paletę i pendzel i wysyła swoim sumptem do Akademji św. Łukasza w Rzymie. Po studjach wraca młody Taddeo Polacco (tak w Rzymie Konicza nazywano) do Krakowa. Około roku 1765 wyjeżdża z powrotem do wiecznego miasta, gdzie przebywa do śmierci.

Twórczość artystyczna Konicza opiera się głównie o sztukę eklektyczną włoską XVII wieku, choć z drugiej strony widoczne są w niej również wpływy neoklasyczne. Dzieła Konicza nie są wolne najczęściej od maniery, tak częstej w tej epoce. Przesadnie wydłużone postacie przemawiają w jego obrazach nienaturalnem zgięciem rąk i dramatycznem przechyleniem twarzy, nie wzruszając widza najczęściej. Z drugiej strony wynagradza te braki staranność kompozycji i żywy koloryt, nie lękający się silnych zestawień barw. Prawdziwie pięknym jest jednak Konicz, gdy na jego płótnach pojawiają się typy świata mu bliskiego, polskich szlachciców ubranych w kontusze lub chłopca w siermiędze, robotnika rzymskiego z nad Tybru lub włoskiej wieśniaczki. Wtedy znika konwencjonalność i sztuczność, a przemawia do nas wybitny artysta, doskonały obserwator, a często satyryk.

Z dzieł Konicza, wykonanych na terenie rzymskim, (którą to część działalności artysty przedstawił niedawno p. Maciej Loret w „Życiu polskiem w Rzymie“) wybijają się na pierwszy plan freski o tematach religijnych w kaplicy seminaryjnej i w kaplicy kościoła Gesu we Frascati, oraz freski w t. zw. casino Stazi w Ariccii. Szereg dzieł pozostawił Konicz w Polsce, lub je tam przysłał z Rzymu. Posiadają obrazy Konicza m. in. kościoły krakowskie: kościół Misjonarzy, katedra na Wawelu, kościół św. Florjana; inne znajdują się w Kocku, Pułtusku, Łucku, Warszawie.

W ostatnich miesiącach Muzeum Narodowe w Krakowie pozyskało piękny i charakterystyczny obraz Konicza (obok reprodukowany). Ocalił go od zniszczenia i darował do zbiorów Muzeum, jeden z członków zasłużonego dla muzeum Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego. Obraz przedstawia cud św. Jana Kantego. Przed świętym upadła na kolana biedna dziewczyna, na której prośby zlepiają się z jego rozkazu skorupy pękniętego dzbana. Scenie przypatrują się młode pacholęta, ubrane w strój polski a odtworzone z zacięciem i realizmem iście norblinowskim. Druga replika tego obrazu, wyszła również z pod ręki Konicza, znajduje się w kościele św. Florjana w Krakowie. Dodać należy, że obraz „Cud św. Jana Kantego“ przypisywano do niedawna błędnie Czechowiczowi. Realistyczne oddanie postaci pacholąt, żywy koloryt, zanadto czerwone barwy ciała, wreszcie charakterystyczne ugrupowanie główek aniołków, napotykane w szeregu obrazów Konicza, czynią autorstwo tego artysty niewątpliwem.

Kaz. Buczkowski.







„Cud św. Jana Kantego“ — obraz Tadeusza Konicza. Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.

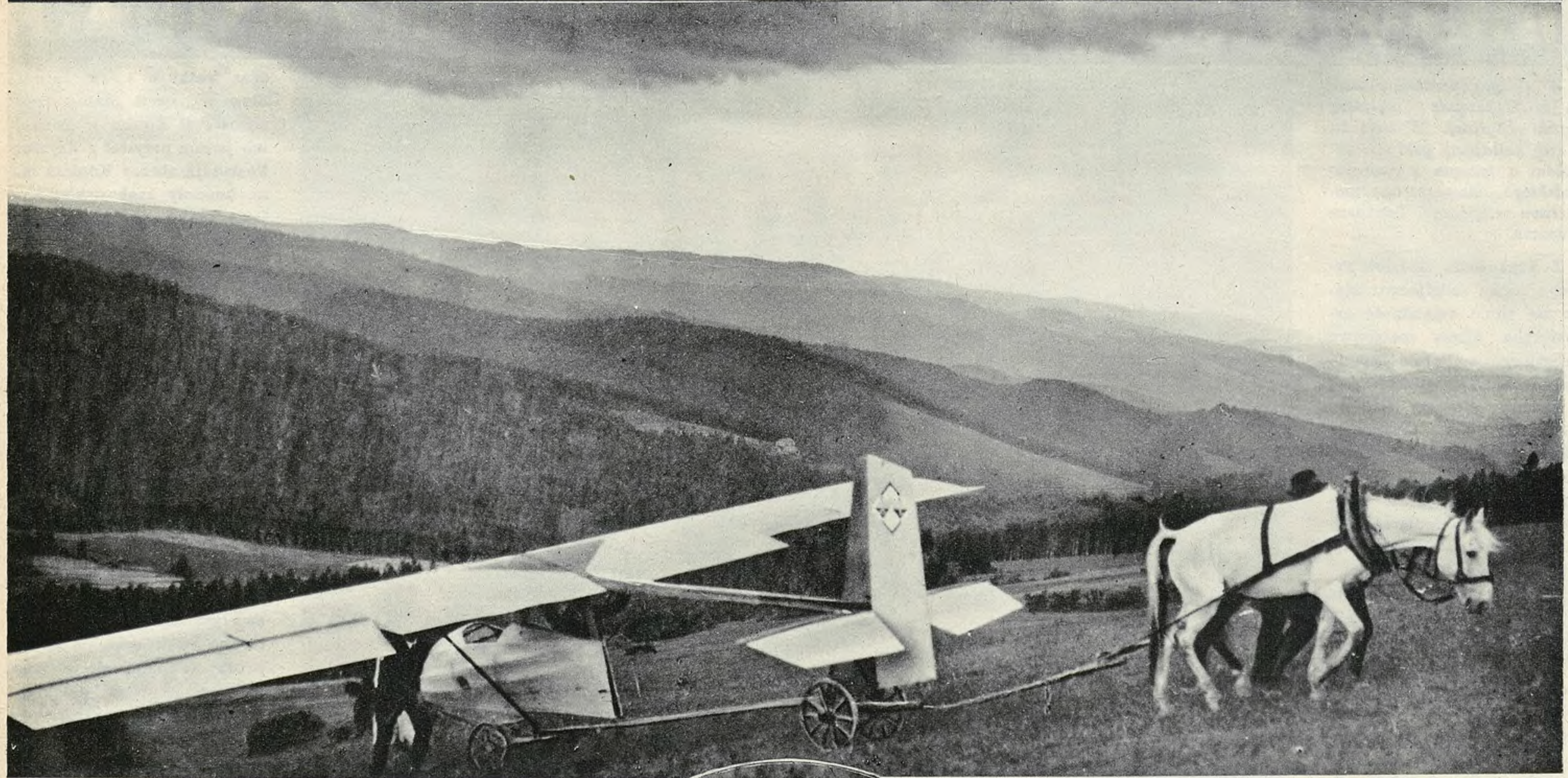
Na lewo:

Autoportret Konicza na tle budynków rzymskich.

Na prawo:

Fresk Tad. Konicza w kościele Gesu we Frascati, przedstawiający Ofiarowanie.

W GNIEŹDZIE LUDZI-OWADÓW.



Najmłodsze dziecko lotnictwa — szybownictwo, zyskuje w Polsce coraz większą popularność. Mamy już dwa ośrodki (w Bezmiechowej i w Polichnie), w których szkolą się i trenują zwolennicy tego szlachetnego, bezpiecznego i pożytecznego sportu, będącego doskonałem przygotowaniem dla przyszłych lotników, wyrabiającem u szybowników — instynkt ptasi. Jest on niezbędny dla każdego rycerza powietrza, który musi poznać żywioł, w jakim stale przebywać mu przychodzi.

Na drodze do opanowania powietrza jest szybownictwo doniosłym etapem, ponieważ dowodzi, że człowiek może opanować tak kapryśne i dotychczas zupełnie przezeń nieujarzmione elementy, jak wiatr i różnice w temperaturze powietrza. Na szybowcach, wątłych aparatach wagi do 100 kg. latają ich piloci, jak łątki, wykorzystując wszelkie korzystne dla nich podmuchy wiatru, a nawet burzę, która świetnie pomaga do długich i szybkich lotów.

W Bezmiechowej, w wiosce leżącej na szlaku Nowy Zagórz—Lisko, urządzili już od paru lat studenci Politechniki lwowskiej obóz dla stałych ćwiczeń szybowniczych. Panująca nad tą miejscowością góra Słonne, wysokości 614 m., przypomina swym wyglądem zakopiańską Gubałówkę, na siodle jej urządzono hangar i schronisko dla uczestników urządzanych tam kursów latania.

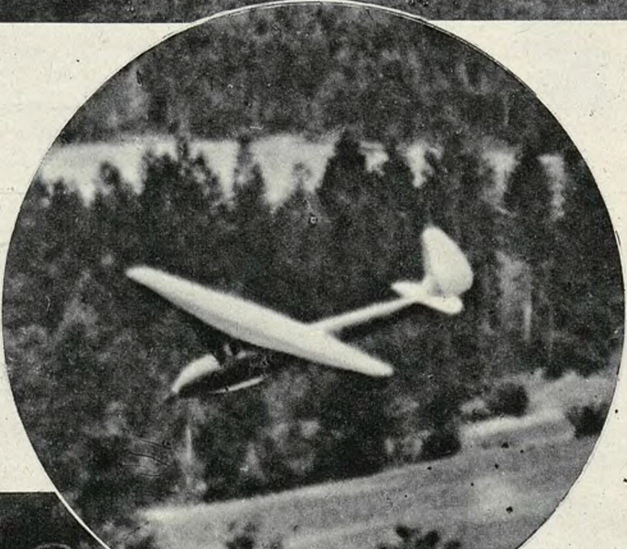
W ubiegłą niedzielę 12 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie tej osady szybowniczej, która w czasie od połowy maja do jesieni wydaje i wydawać będzie, obecnie już w większej liczbie, nowych pilotów szybowniczych. Przybyli na tę uroczystość liczni goście z okolicznych miast a także i dalszych, jak Lwowa i Krakowa oglądać mogli pierwsze na większą skalę loty gromadne szybowców polskich.

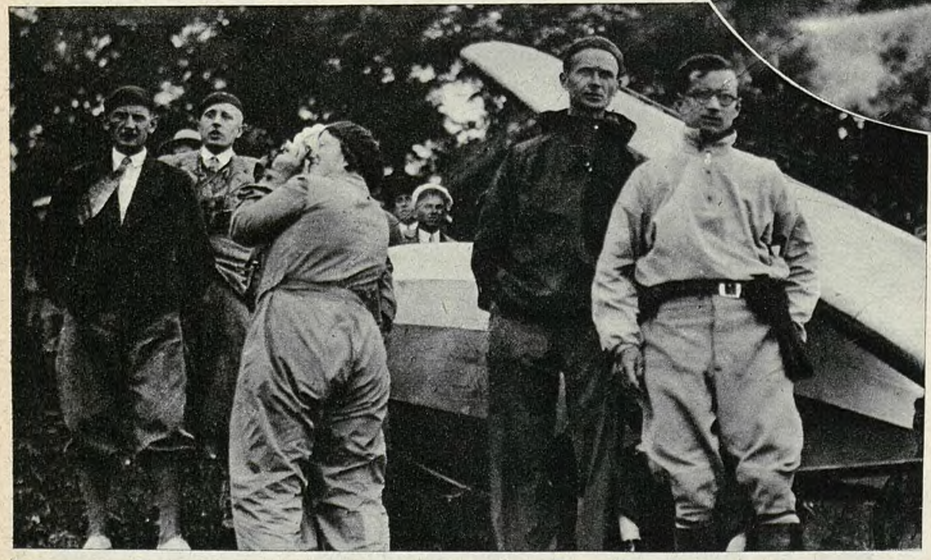
Kursom tym patronuje nasz as szybownictwa inż. Grzeszczyk, zdobywca rekordu polskiego, tj. lotu, trwającego 7 godzin 52 minut i 45 sekund. Pod jego kierunkiem uczą się latać młodzi adepci pilotażu z różnych ośrodków kraju, jak Lwowa, Krakowa, Śląska i Wielkopolski.

Rozkoszne loty cichych jak ważki szybowców, wyrabiają w uczestnikach kursu hart woli, odwagę, bo na aparacie treningowym siedzi się jakby na powietrzu, i wreszcie orjentację w podmuchach wiatru, który szybownik musi uczynić sobie pomocnikiem w locie.

Złośliwi twierdzą, że wogóle „wiatrologja" jest jedną z właściwości naszego narodu a ćwiczenia młodzieży w kierunku bujania na sprzyjającym wietrze, przydać się jej mogą nietylko w lotnictwie, ale także i... w polityce i życiu. Złośliwi jednak zawsze widzą czarne strony, podczas gdy szybownictwo ma wiele dodatnich, a przedewszystkiem materjalną możność wzlotu człowieka ponad skorupę ziemską, co zawsze dobrze wpłynie na psychologję.

Kierownikom więc i kursistom z Bezmiechowej życzyć należy z pełnego serca powodzenia w pięknej pracy. *n*





W kole:
Lot popisowy inż. Grzeszczyka nad Bezmiechową.

U góry:
Wyciąganie aparatu na szczyt wzgórza przy pomocy zaprzęgu konnego.

Obok:
Inż. Grzeszczyk (drugi od prawej), mistrz polski w szybownictwie, ze swoimi uczniami.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

NIEULECZALNIE CHORZY NA JASNEJ GÓRZE.

W tych dniach przybyła na Jasną Górę pielgrzymka nieuleczalnie chorych, którzy wzięli udział w nabożeństwie, przed cudownym obrazem Matki Boskiej odprawionem na ich intencję. Byli wśród nich paralitycy, gruźlicy, ślepi, beznodzy, reprezentujący wszystkie warstwy społeczne od nędzarzy do arystokracji. Po nabożeństwie ks. Michał Rękas wygłosił wzruszające kazanie, zachęcając chorych do ofiarowania swych cierpień Matce Bożej. Następnie dwaj kapłani, ks. prałat Sądzimir i ks. Lorek podchodzili do poszczególnych chorych i kładli na nich ręce, udzielając im błogosławieństwa. O godzinie 5-tej pielgrzymi wyjechali z powrotem do Warszawy. Wielu z nich doznało ulg w cierpieniu.



Nieuleczalnie chorzy na peronie dworca w Częstochowie.



Obok:
Tłumy wiernych na Jasnej Górze podczas nabożeństwa na intencję ciężko chorych.

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI



ZWYCIĘSTWO NUVOLARI'EGO. Wielką nagrodę Italji w wyścigu w Monzy zdobył tego roku Nuvolari (na zdjęciu) na wozie „Alfa-Romeo", przebywając trasę długości 837 km. 608 m. z przeciętną szybkością 167 km. 521 m. w czasie pięciu godzin.

Wide-World Photos — Paris.

Obok: **ZDZICZAŁA WŚRÓD DZIKICH PLEMION AUSTRALSKICH.** Podróżnikowi amerykańskiemu dr. P. Withintonowi udało się dotrzeć po przezwyciężeniu niezliczonych przeszkód, do zupełnie nieznanych obszarów pustynnych, leżących na północnym Zachodzie Australji, zamieszkałych przez plemiona, stojące na najniższym poziomie cywilizacyjnym. Jakież zdumienie ogarnęło dra Withingtona i jego towarzyszy, gdy po przebyciu 7.500 km. znaleźli plemię, na czele którego stała biała kobieta. Z trudem udało się z nią rozmówić (na zdjęciu), gdyż zdziczała ona zupełnie i zapomniała swojej ojczystej mowy. Przy bliższem badaniu okazało się, że jest ona żoną pewnego kapitana angielskiego, który przed 11-tu laty zginął w katastrofie okrętowej u wybrzeży Australji. Z całej załogi okrętu uratowała się tylko ona i wyrzucona na brzeg, została porwana przez krajowców i obrana ich wodzem. Charakterystycznem jest, że zdziczała kobieta nie chce już wracać do białych, lecz woli pozostać wśród dzikich.

Poniżej: **DZIEWCZYNKA, KTÓRA DOROBIŁA SIĘ NA ŁZACH.** Na firmamencie filmowym ukazała się nowa gwiazdka, niejaka Cora Sue Collins (na fotografji). Jest to ładniutkie dziecko, które na każde zawołanie reżysera potrafi tak rzewnie łkać i płakać, jakby naprawdę zwaliły się na nie wszystkie nieszczęścia. Te łzy na zawołanie stały się właśnie podstawą karjery filmowej p. Collins.

The New York Times.









Na prawo: **POLSCY CZŁONKOWIE WYPRAWY POLARNEJ.** W bieżącym roku szereg państw podejmuje badania nad obszarmi polarnemi, m. i. także i Polska. Nasza wyprawa uda się na wyspy Niedźwiedzie i przepędzi tam dłuższy okres czasu, robiąc spostrzeżenia nad tamtejszą fauną i florą, zjawiskami magnetycznemi, klimatycznemi itd. Zdjęcie nasze przedstawia dwóch członków Komisji Międzynarodowego Roku Polarnego a mianowicie prof. Kalinowskiego (u góry) i prof. Białobrzeskiego (u dołu).

RAKI ŚWIEŻE... RAKI...



Opłaciło się nurkować, bo rak, który ukrył się pod korzeniami nadbrzeżnego drzewa to prawdziwy olbrzym.

Do największych przysmaków wczesnego lata należą raki. Zupa z nich jest wyśmienita, szyjki także.

Nie wszystkim może wiadomo, że najlepszy rakostan w całej Europie posiada Polska. Szczególnie z ogromnej obfitości raków słynie wschodnia Małopolska, pojezierze Wileńskie i Polesie. W województwie krakowskiem było ich przedtem, co nie miara, ale wyginęły przed kilkudziesięciu laty na chorobę, zwaną dżumą raczą. Centralą międzynarodowego handlu rakami jest Berlin, dokąd kierują się transporty z Polski, z Litwy i z Rosji sowieckiej. Te bowiem tylko trzy państwa wchodzą w rachubę, jako dostawcy raków. Z Berlina idą raki dalej na Zachód, przedewszystkiem do Francji i Anglji, a także do Szwecji.

Wymagania rynków zagranicznych są ściśle unormowane, t. zn. waga i wielkość raków nie może być dowolna, ale musi trzymać się pewnych norm. Innych bowiem raków używa się na konserwy, innych na zupy, a jeszcze innych na „przystawkę". Te ostatnie muszą być największe i doborowe. Na kilogram takich raków idzie przeważnie pięć albo sześć..

Lud raków prawie że nie konsumuje, gdyż w dawnych wiekach uważano, że w stworzeniach tych siedzi zły duch. Rak bowiem chodzi tyłem, a wrzucony do ukropu, zabarwia się na czerwono. To ludowi wydawało się podejrzanem. Ale rakom z tem było dobrze, bo zostawiano je w spokoju. Później jednak rozpoczął się okres intensywnych połowów raka. Tępiono go w najokropniejszy sposób.

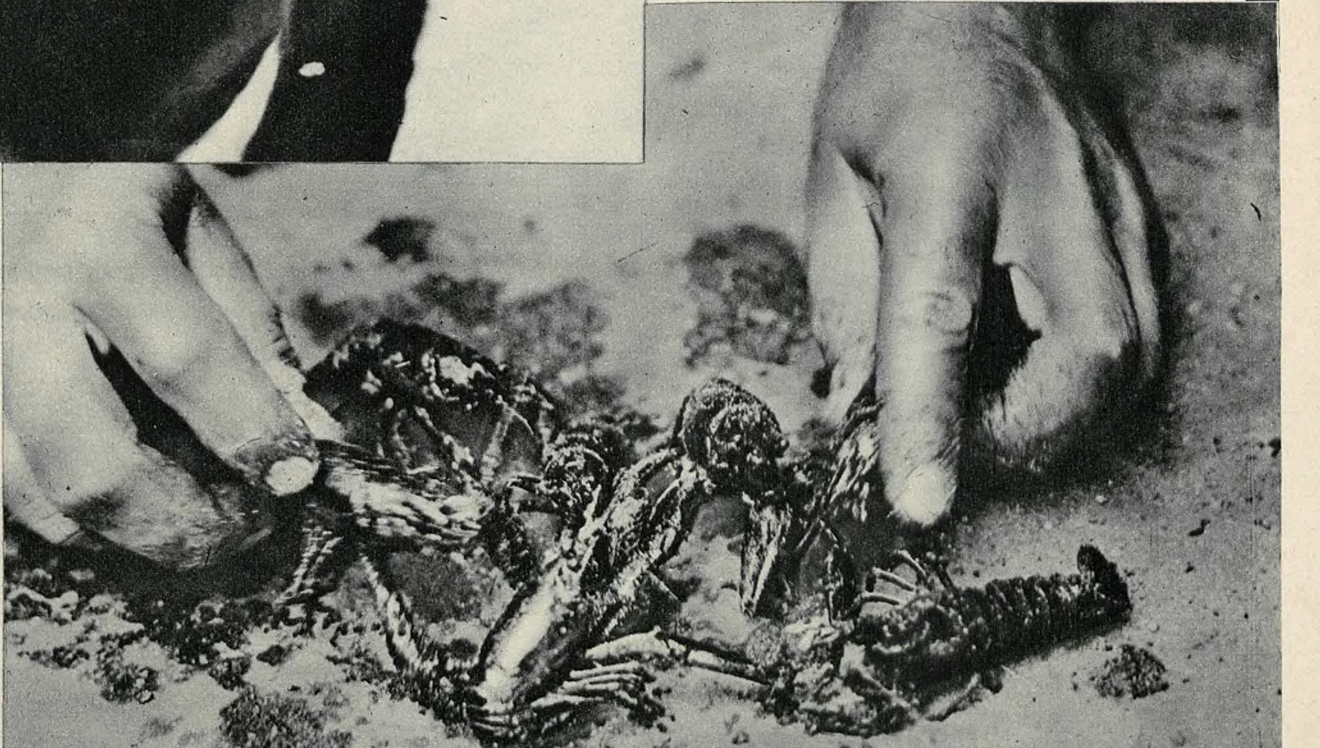
Łowi się raki w najrozmaitszy sposób. Spuszczenie młynówki, gdzie zazwyczaj ich jest najwięcej, bo rak lubi małe potoczki o wysokich brzegach, jest najpewniejszym. Wybiera się bowiem wtedy wszystkie raki, co do jednego, z osuszonego koryta. Niezłe rezultaty daje także połów przy pomocy mięsa (cuchnącej wątroby) i saczka. Zazwyczaj jednak chłopcy wiejscy wybierają raki rękoma, z dziur i z pod kamieni. Przy tej sposobności łatwo skaleczyć się, a zawalawszy ranę ziemią orną, nabawić się tężca.

Raka wolno łowić tylko w maju, czerwcu i w lipcu. W innych miesiącach należy go ochraniać.

Niestety przepis ten obowiązywał, jak dotąd, tylko w Małopolsce i w województwach zachodnich, w Warszawie zaś czasem już nawet w marcu słyszało się na podwórzach okrzyki sprzedawców: raki, świeże raki kupować!

Na szczęście nowa ustawa rybacka, która już obowiązuje, zapewni rakom już w najbliższym czasie bezpieczeństwo. Oby to nastąpiło jak najprędzej, bo z rakami w b. Kongresówce już djablo krucho.

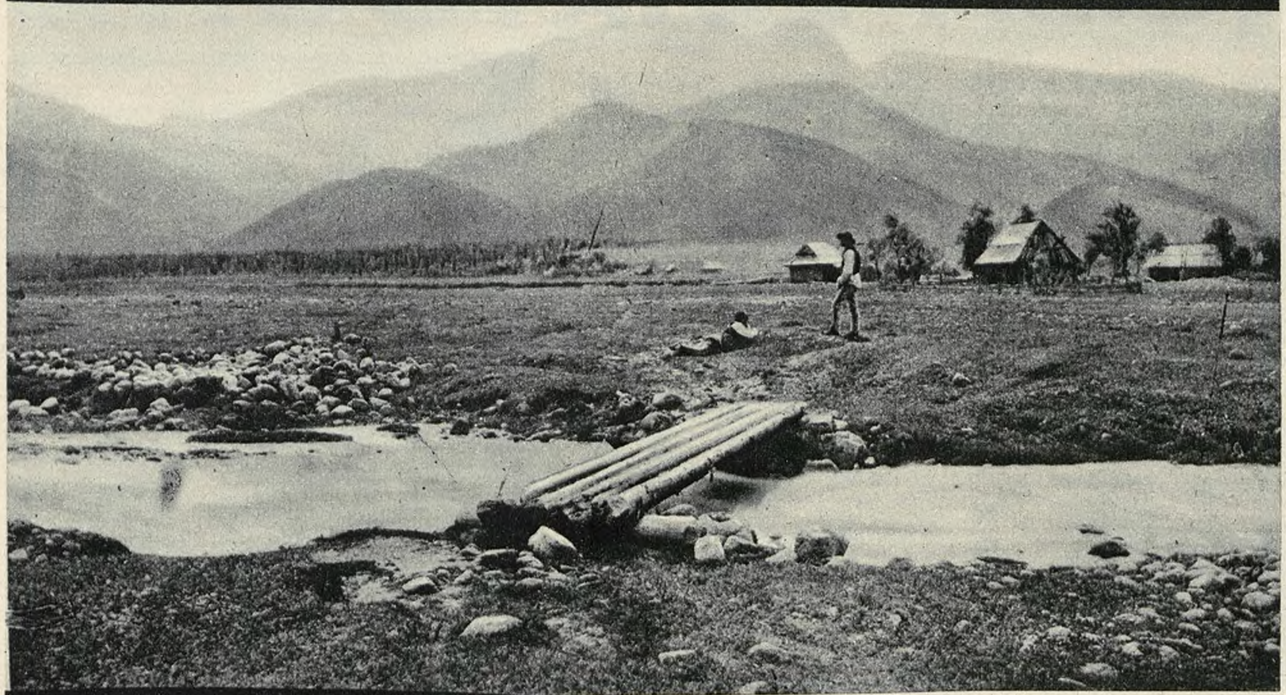
L.

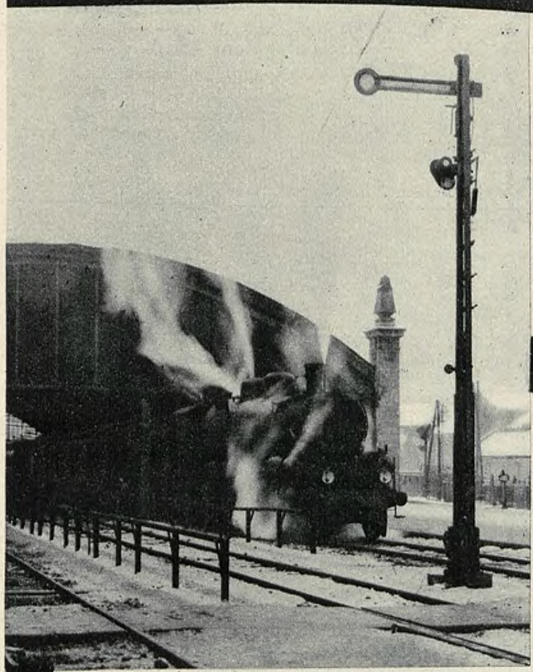


Małe raki, t. zw. „zupaki".

:-: ZDJĘCIA AG. Z. KLUGER — BERLIN. :-:

OD FURKI DO MICHALINKI.
JAK SIĘ PRZED 50-CIU LATY JEŹDZIŁO DO ZAKOPANEGO?







Przed kilku dniami odbył próbną podróż z Krakowa do Zakopanego autobus na szynach i gumowych oponach, zwany „Michalinką". Próba ta wypadła doskonale, gdyż Michalinka, rozwijając na najtrudniejszych górskich odcinkach szybkość 70—80 km. a 40 km. pod Sieniawą, gdzie pociąg wlecze się noga za nogą, osiągnęła w niecałe trzy godz. Zakopane.

Przy tej sposobności, kiedy dzięki Michalince Zakopane zostało znowu do Krakowa „przybliżone", nie od rzeczy będzie przypomnieć, w jaki to sposób jeździło się w dawnych czasach na Podhale. Szczegóły te czerpiemy z notatek, doręczonych nam przez znakomitego znawcę Podhala p. Andrzeja Stopkę.

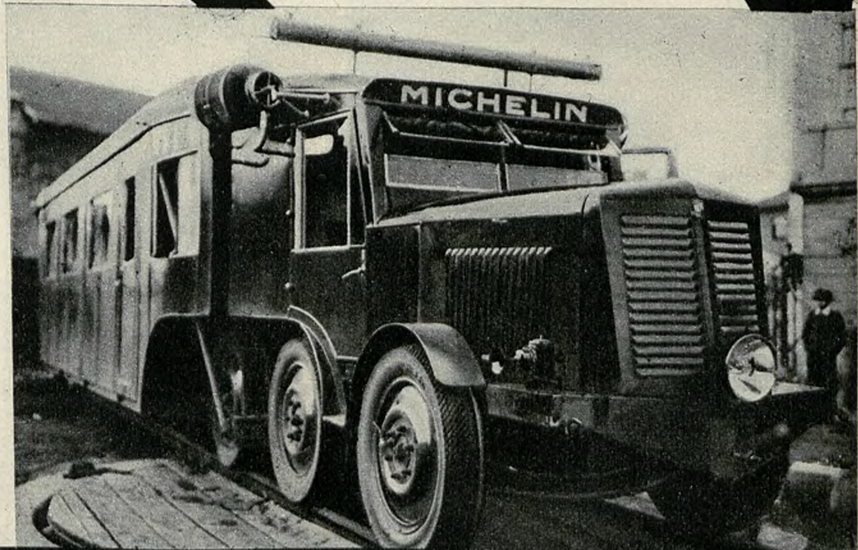
„Chcąc przed pięćdziesięciu laty dostać się do Zakopanego, trzeba było naprzód napisać list do znajomego górala i czekać z miesiąc, albo i dłużej na odpowiedź. Poczta bowiem funkcjonowała wtedy licho i listy przychodziły z ogromnem opóźnieniem, idąc czasem 10 dni z Krakowa do Zakopanego. Góral dostawszy list, musiał znowu wyszukać kogoś, ktoby mu go przeczytał, gdyż przeważnie byli oni niepiśmienni. Wędrował więc albo do księdza, albo do nauczyciela i dowiedziawszy się o co chodzi, zaczął „rychtować" wóz, t. zn. przespasabiać go do dalekiej drogi, która wynosiła w jedną stronę 16 bitych mil. Kolej bowiem dochodziła tylko do Chabówki, a stamtąd jechało się już końmi. Przeważnie jednak siadało się na furę wprost w Krakowie. Charakterystyczną cechą wózków góralskich była buda, złożona z obłąków leszczynowych, krytych płótnem. Chroniła ona od deszczu i chłodu. Zabierać trzeba było ze sobą wszystko, t. zn. pościel, garnki, nawet niektóre meble, a przedewszystkiem także prowianty, bo przed kilkudziesięciu laty w Zakopanem, ani się nikomu nie śniło o jakichś sklepach, kawiarniach lub restauracjach. Tu, gdzie dzisiejsze Krupówki, główna arterja Zakopanego, pełna zgiełkliwego życia, rozciągała się pusta zupełnie równina, na której zrzadka stały tylko góralskie domki.

Podróż do Zakopanego trwała dwa dni. Naprzód popasało się w Mogilanach, później w Myślenicach, a wreszcie na noc zajeżdżało się do karczmy na Zaborni, koło Skomielnej na nocleg. Wielu jednak z gości nie chcąc narażać się na spotkanie z robactwem, udawało się bądź na siano, bądź też drzemało na wozie.

Autobus, kursujący na linji Kraków — Zakopane. Autobusy te zostały uruchomione w czerwcu 1925 r.

Powyżej na lewo: Pociąg pospieszny, odchodzący z Krakowa do Zakopanego. Kolej z Krakowa do Chabówki wybudowano w 1883 r., a z Chabówki do Zakopanego w 1899 r.

Obok: „Michalinka", autobus na kołach gumowych, firmy Michelin. Wozy motorowe tego rodzaju mają być uruchomione niebawem na linji Kraków—Zakopane.



Od Chabówki była droga coraz gorsza. Letnicy znużeni całodzienną podróżą, coraz częściej pytali górali: czy to daleko jeszcze? A góral stale im odpowiadał: nie prec, nie prec, hań kany te turnie. Znaczyło to niedaleko, a w rzeczywistości było jeszcze jakie 35 klm. W Nowym Targu znowu popas przed hotelem Herza. Tu obowiązkowo jadało się łososia, lub pstrąga w marynacie i popijało prawdziwym węgrzynem. Najgorszy kawałek drogi prowadził z Nowego Targu pod Tatry. Poprostu wybój na wyboju, a w czasie deszczu błoto po kolana. Wreszcie wieczorem furka dobijała pod Giewont. Zmęczeni podróżą letnicy kładli się natychmiast spać. Najwięcej kłopotu było ze służącemi, bo te widząc, że w Zakopanem niema ani żołnierzy, ani kościoła murowanego, chciały natychmiast uciekać, podając jako powód, że je w tych Tatrach „zęby od zimna rozboleli". Znajomi na Krupówkach witali się tak serdecznie, jakgdyby spotkali się nie w Zakopanem, ale na Sachalinie, albo na prerjach.

Dziś Zakopane to huczące miasto. Góralską furką nikt nie jeździ. Zastąpiły je parowozy, auta i „Michalinki". Z dawnych legendarnych czasów Zakopanego pozostały tylko wspomnienia...

A. St.

U góry na lewo: Widok Krupówek w Zakopanem w r. 1894. W miejscu naprzeciwko kładki znajduje się dziś restauracja Karpowicza.

Fotografja unikat ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Z NAJNOWSZYCH BADAŃ NAD POSĄGIEM ŚWIATOWITA.



Z pośród rozlicznych posągów bóstw, które w Polsce były czczone przed przyjęciem chrześcijaństwa, zachował się tylko jeden jedyny, a mianowicie Światowita, znaleziony w Zbruczu w 1848 r. i przechowywany obecnie w zbiorach Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.

Wartość jego materjalna oceniana jest na miljon złotych, historycznej zaś i zabytkowej niepodobna określić.

Przez jakiś czas przypuszczano, że posąg ten jest falsyfikatem, dziś jednak w świetle najnowszych badań okazało się, że przypuszczenie takie nie da się nadal utrzymać, wszystko bowiem wskazuje na to, że Światowit jest oryginałem. Sporną może być tylko kwestja, czy znaleziony w Zbruczu posąg przedstawia rzeczywiście Światowita, czy też jakieś inne bóstwo?

Pogańska Słowiańszczyzna nie miała silnie zbudowanego systemu religijnego, któryby ściśle obowiązywał we wszystkich jej zakątkach. Różnice we wierzeniach np. Słowian z nad Bałtyku i Słowian z nad Zbrucza mogły być i były z pewnością bardzo duże. Naczelnem jednak bóstwem dla całej Słowiańszczyzny był posąg Światowita, znajdujący się na wyspie Rugji na Bałtyku. Wiadomości o nim czerpiemy z zapisków kronikarza duńskiego Saksona, z drugiej połowy XII wieku, który sam informował się u arcybiskupa Apsalona, tego samego, który potężnym swoim wpływem spowodował zburzenie świątyni Światowita i zniszczenie posągu. Otóż wedle Saksona, na wyspie Rugji znajdował się drewniany chram (t. zn. świątynia arkońska), ozdobiony wewnątrz rzeźbami i malowidłami. W tym chramie na uświęconem miejscu stał olbrzymi posąg Światowita. Posiadał on cztery głowy i szyje, każdą w inną stronę zwróconą. W prawej ręce trzymał róg, sporządzony z drogocennych kruszców. Szata u dołu sięgała goleni. Obok posągu znajdowało się wędzidło, siodło i wspaniały miecz ze srebrną pochwą. Bóstwo to miało do dyspozycji 300-tu rycerzy konnych i kapłana. W okresie żniw odbywały się ku jego czci wielkie uroczystości. W dzień przedtem umiatał kapłan najdokładniej świątynię, do której on jedyny miał tylko dostęp, przyczem musiał uważać, by swoim oddechem nie pokalał bóstwa. To też pragnąc odetchnąć, za każdym razem wybiegał ze świątyni. W dzień następny brał kapłan z ręki bóstwa puhar napełniony miodem i zebranemu ludowi wieścił z jego zawartości o urodzaju, dając odpowiednie rady i wskazówki. Potem wylewał zeszłoroczny płyn u stóp bóstwa, napełniał puhar świeżym i modlił się o pomyślność dla siebie, ziomków i kraju. Wreszcie przynoszono olbrzymi kołacz w rodzaju piernika, za którym kapłan stojąc pytał ludu, czy go widzą, a gdy to potwierdzili, życzył zebranym, aby następnego roku urodzaj był tak wielki, by mógł się za kołaczem ukryć. Wkońcu w imieniu Boga wzywał lud do wierności.

Niejednokrotnie Rugjanie składali Światowitowi krwawe ofiary z pojmanych chrześcijan. W r. 1168 Rugja zostaje zdobyta przez Duńczyków. Wtedy król duński kazał posąg Światowita na powrozach uwiązanych do szyji jeńców wyciągnąć ze świątyni i w oczach Słowian porąbawszy go na kawałki, doszczętnie spalił.

Nie ulega wątpliwości, że obok tego posągu Światowita były także inne, czczone w różnych połaciach Słowiańszczyzny, przedewszystkiem tam, gdzie sięgały wpływy duńskie i bałtyckie. Otóż ze źródeł historycznych wiemy napewno, że stosunki krajów nadbałtyckich z Rusią były bardzo żywe. I one mogły przyczynić się do zaszczepienia kultu Światowita nad Zbruczem. Ruś bowiem była terenem, gdzie krzyżowały się najrozmaitsze wpływy, przedewszystkiem wschodnie. Prof. Demetrykiewicz, operując wielkim materjałem dowodowym, wysunął w swoim czasie tezę, że w kulcie religijnym Słowian, ostatnich okresów przedhistorycznych, odgrywał wielką rolę kult ubóstwianych przodków, przyniesiony z Azji. Ślady tego kultu znajdujemy w „Babach Kamiennych", które rozrzucone są po całej Polsce, aż po Bałtyk. Z tą grupą wiąże Demetrykiewicz posąg Światowita rugjańskiego i znalezionego w Zbruczu.

Wiek jego trudno określić. Przypuszcza się jednak, że pochodzi z IX-go, względnie X-go wieku po Chrystusie.

Przypatrzmy się jednak samemu posągowi! Sporządzony on jest z piaskowca, pokrytego dotąd w niektórych miejscach naciekiem wapiennym. Obecna wysokość jego wynosi 2.70 m. Posąg ten podzielony jest na trzy kondygnacje. Najwyższa z nich jest głową bóstwa. Tworzą ją cztery twarze, nakryte szpiczastą czapką, obramowaną futrem. Jest ona typu wybitnie wschodniego. Każda twarz zwrócona jest w inną stronę. Największa jest twarz frontowa. Bożek ten dzierży róg. Uzbrojony jest w szablę, która po lewej stronie zwisa na dwóch rapciach. Szable tego rodzaju jednosieczne z zakrzywioną rękojeścią, pojawiają się w IX-tym wieku i są pochodzenia orjentalnego. Najwspanialszym tego rodzaju zabytkiem jest t. zw. szabla Karola Wielkiego. Pod szablą znajduje się koń.

Drugą kondygnację Światowita tłumaczą jako świat ziemski. Widzimy na niej figury z rozłożonemi rękami. Może to są modlący się do bóstwa ludzie? W najniższej kondygnacji widać postacie męskie z wąsami. Zapewne to wizerunki kapłanów, gdyż noszenie zarostu i brody było przywilejem tylko tej kasty.

Znalezienie posągu Światowita odbiło się głośnem echem w całej Słowiańszczyźnie. Był to czas, kiedy po wiośnie ludów (1848) przyszedł okres największej reakcji i germanizacji. W Galicji, w Czechach i na Morawach srożyła się niemczyzna. I wtedy to, niby zew dawnych imnionych czasów, niby bóg zemsty wychylił się z fal Zbrucza groźny posąg Światowita. Przywieziono go na wozie do Krakowa. Wiadomość o pojawieniu się tajemniczego bóstwa wywołało w mieście sprzeczne uczucia. Bogobojne damy zasłaniały siennikami okna i zapalały gromnice w chwili, gdy Światowit toczył się przez ulice Krakowa. Inni znowu w znalezieniu tego bóstwa widzieli zapowiedź Zmartwychwstania. Dziś zaś wzruszenie nas ogarnia, gdy patrzymy na ten niemy, zimny posąg, jedyny, jaki pozostał na całym obszarze Słowiańszczyzny. Na jego czterech twarzach maluje się kamienny spokój, taki, jaki daje spojrzenie w wieczność. Jest bowiem ten Światowit wyrazem największej tęsknoty ludzkości: znalezienia Boga i rozwiązania zagadki bytu, jest kamieniem drogowym, łączącym dawne pogańskie czasy z erą chrześcijańską.

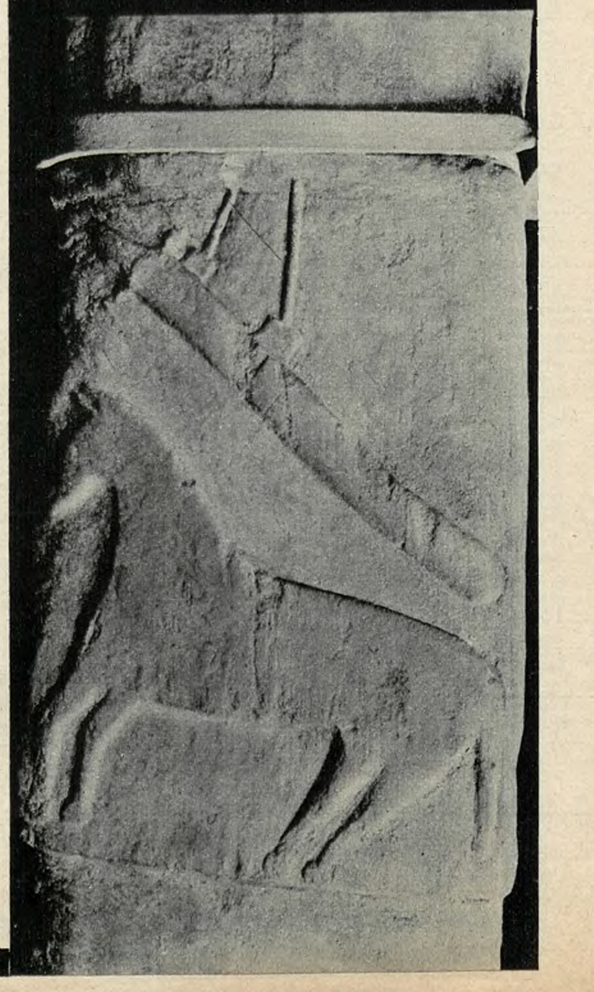


Rzeźba posągu Światowita.

Na lewo:
Kamienny posąg Światowita, znaleziony w Zbruczu w 1848 roku. Własność Pol. Akademji Umiejętności w Krakowie.

Poniżej:
Szabla i koń. — Fragment z posągu Światowita.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Z PODRÓŻY PO LIBJI.

ARABSKA LEGENDA O WIELBŁĄDZIE.

Słońce czerwoną tarczą wchodziło do morskiego łoża na nocny wypoczynek a łuna niebieskiego pożaru matowiała szybko i fjoletem ginęła w czeluściach wielkiej libijskiej, kamienistej pustyni Homada el Homra. Od szczytów największych wzgórz Libji Gebel es Soda płynął w dolinę chłód wieczorny i tajemnicza gwiazda zapalała swe ognie na Wschodzie nieba. Wielka karawana szeika Ahmeta Ifogas, złożona z 50 naładowanych towarem dromaderów ciągnęła z oaz el Giofra do Gadames. Ponieważ zachód słońca w Afryce jest równoznaczny z nocą i w Libji nie zna się tego długiego przejścia od zorzy wieczornej do granatu nocy, co trwa w Europie szmat czasu — Achmet dał polecenie zatrzymania karawany na noc na otwartej pustyni o pół dnia drogi od oazy Umm el Chel. Trzej pomocnicy bogatego szeika Abderman di Idels, Abdessalaman i Heidam zajęli się rozłożeniem karawany. 20 poganiaczy dromaderów pod komendą trzech zastępców bogatego szeika rozładowało całe magazyny worków z owsem, paki z daktylami i wory, z dywanami, wełną i płótnem.

Dwóch czarnych niewolników szeika Ahmeta rozłożyło namiot, wysłało baraniemi skórami wewnątrz i przed namiotem rozpaliło wielkie ognisko. Po chwili siedzieliśmy wygodnie na baranicach i zapatrzeni w snop iskier na tle granatu nocy zajadaliśmy daktyle świeże, świeżuteńkie, popijając dobrą arabską herbatą. Z obozu dolatywały nas przekleństwa dozorców, którzy wymyślali poganiaczom za to, że ten i ów nie ułożył w porządku towaru, albo nie zaszył rozprutego z owsem worka. Wielbłądy spokojnie siedziały na podłodze kamienistej pustyni i ze smutkiem beznadziejnym patrzyły w bezkres świata, oczekując, aż poganiacz podsunie im pod pyski garść owca, rozsypanego na starej derce. Ale wody nie poda ani kropli. I tak niepojone będą może nieść towary aż do Gadames.

Żal mi się zrobiło tych zwierząt i zapytałem szeika, którego byłem gościem, czy te wielbłądy bardzo cierpią bez wody. Na to z uśmiechem Ahmet Ifogas opowiedział mi następującą legendę:

— Kiedy Allah chodził po ziemi i rządził wielkiemi krainami Wschodu, Południa, Północy i Zachodu, wysyłał swoich zaufanych z rozkazami do poszczególnych szczepów arabskich. Pewnego razy 12 wysłanników na koniach i 12 dromaderach powiozło święte polecenie Allaha do ludzi, oczekujących światła niebieskiego. I ponieśli po pustyniach, oazach, w góry, w lasy i nad wielkie wody słowa Boga, który nakazywał wierzyć w jednego Pana, modlić się w przepisanych godzinach, dawać jałmużnę ubogim, urządzać pielgrzymki do miejsc świętych, pościć ściśle przez cały miesiąc Ramadan i szerzyć wiarę świętą muzułmańską! Oto główne przykazania, które Allah podał ludzkości, a wielki Prorok Mahomet je odnowił.

I przeszły długie lata, a wysłańcy nie wracali do raju. Allah poszedł do nieba, t. j. oddzielił się od ludzi i z góry rządził światem ze swymi ministrami, a na ziemię posłał swego proroka Mahometa.

Pewnego dnia, a było to w miesiącu Dulgigia, Mahomet siedzi sobie na górze Arafat i każe do tysiącznych pielgrzymów z Arabji, i z Syrji, i z Mezopotamji, i Libji, i Marokko i ze wszystkich stron świata muzułmańskiego, a wtem zbliża się do niego 12 jeźdźców na koniach i 12 na dromaderach. Każdy z nich kolejno podjeżdża do Proroka i zdaje raport z tego, co zrobił i jak wywiązał się z misji, którą na niego włożył Allah przed wiekami. Wysłannicy na dzielnych koniach arabskiej krwi opowiadają zadowoleni, jak to przebiegali góry, doliny, stepy, pustynie i przepływali rzeki, roznosząc wszędzie światło niebieskie. Zaś wysłannicy na dromaderach ze łzami w oczach powiadają:

— Wielki i święty Proroku! Wysłanniku samego Allaha! Daruj nam, odpuść nam nasze winy, albowiem nie wypełniliśmy rozkazów Pana. Nasze zwierzęta nie biegły tam, gdzie my im biedz nakazywaliśmy, tylko zawsze ciągnęły do rzek i strumieni. A dopadłszy do wody, piły, piły i piły bez końca. A kiedy kijem upominaliśmy się o należne nam nad niemi prawa, zrzucały nas ze swych grzbietów i nieść więcej nie chciały. Trzeba było nieraz iść całemi dniami po upalnych piaskach, czy kamieniach Afryki, a nasze zwierzęta nieść nas nie chciały, dążąc jedynie do trawy i do wodopoju. Stąd więc tułaliśmy się stale w okolicy oaz i rzek, a nie przebiegliśmy tych wielkich szlaków pustynnych, jakie nam wyznaczył Allah!

O wielki Proroku, bądź błogosławiony i daruj nam nasze winy, a pokarz zwierzęta które nam miały służyć z rozkazu Allaha, a one służyły, ale tylko sobie.

Mądre oczy Proroka popatrzyły najpierw na zwierzęta, a później na jeźdźców i z ust Mahometa te dały się usłyszeć słowa:

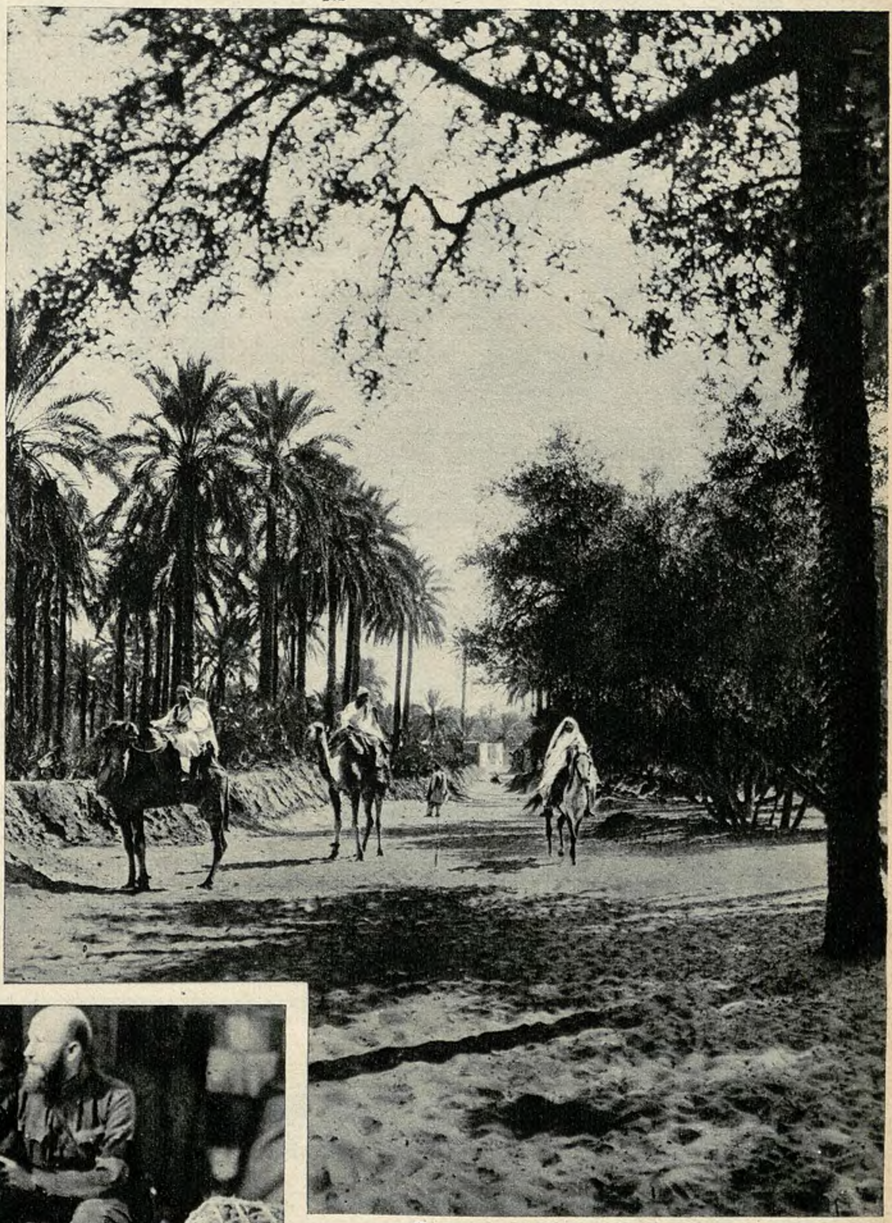
— Odtąd koń będzie służył Allahowi i radość życia będzie mu towarzyszyć od kolebki aż do zgonu. A wielbłąd za karę będzie niewolnikiem człowieka. Będzie odtąd nosił na swym grzbiecie stale od urodzenia aż do śmierci własnego jeźdźca t. j. garb, na którym człowiek będzie ustawiał namiot i niezliczone ciężary. A za to, że stale upijał się wodą źródlaną, odtąd odczuwać będzie pragnienie raz na kilka, albo na kilkanaście dni. Jego szlakiem podróżnym będą morza piaszczyste i niezmierzone oceany pustyń. Smutek będzie mu towarzyszył wszędzie i stale i ziemia się skończy, a nie ujrzycie roześmianych oczu wielbłąda.

— I tak się stało, za co Allah niech będzie błogosławiony i jego prorok Mahomet! — zakończył swe opowiadanie Ahmet, szepcąc wersety z Koranu.

Na dworze granat nocy zapanował na całych przestrzeniach. — Przy wielkim ognisku poganiacze dromaderów grali w kostki, kłócąc się przytem zawzięcie, a trzej pomocnicy bogatego szeika siedzieli przed trzecim ogniem i pili gorącą herbatę.

Szeik Ahmet Ifogas wyszedł z namiotu, aby sprawdzić czy dobrze rozłożono obóz i czy straże czuwają nad całością. Po chwili powrócił zadowolony i, upadłszy na baranice, długo się modlił. Czarni niewolnicy dokładali suszonej mierzwy wielbłądziej do ognia. Na niebie skrzyło się miljard brylantowych światełek, a od szczytów Gebel es Soda wpadał do namiotu chłód lodowaty i zaglądał pod baranice... Długo nie mogłem zasnąć, a kiedy oczyma rzuciłem poza namiot, spotkałem parę smutnych oczu najbliżej leżącego nas dromadera...

Gustaw Lawina.



Obok: Jeźdzcy arabscy na dromaderach i na koniu pełnej krwi z oaz libijskich.



Poniżej: Okręt pustyni — wielbłąd. Obok p. Kazimierz Nowak, Wielkopolanin, który odbywa obecnie podróż po Trypolitanji rowerem.

Fot. Kazimierz Nowak.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA







Poniżej: **HORYZONT CIĄGLE NIESPOKOJNY NAD HISZPANJĄ.** Już rok minął od przewrotu w Hiszpanji i wypędzeniu króla, a kraj ten jest ciągle jeszcze szarpany wstrząsami rewolucyjnemi, przedewszystkiem w Katalonji, gdzie agitacja radykalna znajduje najpodatniejszy grunt. Nowy rząd hiszpański wichrzenia komunistyczne i odśrodkowe tłumi z największą stanowczością, nie chcąc, aby wypadki wyrosły mu nad głowę. — Na fotografji przenoszenie ciężko rannego komunisty, który został w Barcelonie kontuzjonowany w starciu z policją.

Scherl — Berlin.

KRÓL, KTÓREGO KOCHA NARÓD. Dnia 3 czerwca ukończył król angielski Jerzy V. 67-my rok życia. Z tej racji odbyły się wielkie manifestacje w Londynie. Popularność bowiem króla Jerzego V. jest bardzo wielka. Zdjęcie przedstawia króla angielskiego (na przedzie) odbywającego przegląd wojsk. Za królem jedzie następca króla ks. Walji, a obok niego ks. Jorku.

W kole: **WIDZIMY JUŻ NA ODLEGŁOŚĆ.** To, co do niedawna było jeszcze marzeniem utopistów, obecnie zostało zrealizowane. Przenoszenie obrazów na odległość zostało już tak udoskonalone, że na srebrnym ekranie można obserwować wypadki, rozgrywające się o setki kilometrów od nas. Na zdjęciu wnętrze samolotu, którego pasażerowie oglądają w aparacie telewizyjnym obrazy transmitowane z odległości 85 km. — Samolot ten szybuje nad miastem Bourbank w Kalifornji.



FRANCJA MA NOWY RZĄD. Ostatnie wybory do parlamentu francuskiego przyniosły ogromną większość stronnictwom lewicowym. To też obecnie ster rządów przeszedł w ręce Herriota, który utworzył nowy gabinet, oparty o stronnictwa lewicy i centrum. Zdjęcie przedstawia nowego premjera (w pierwszym rzędzie po lewej) w towarzystwie prezydenta Lebruna (obok) i członków nowego gabinetu.



Obok: **NA DRODZE DO PIENIĘDZY.** Murzyn William Allen (na zdjęciu), który znalazł zwłoki zamordowanego dziecka Lindbergha, zrobił na swojem odkryciu dobry interes. Przedewszystkiem bowiem przyznano mu ogromne znaleźne, zaofiarowane przez najrozmaitsze dzienniki i osoby, a ponadto zaangażowano go do teatrzyku Trocadero w Filadelfji, gdzie będzie odtwarzał scenę znalezienia zwłok, na tle dekoracji imitującej wiernie miejsce zbrodni. — Nie ulega wątpliwości, że ten numer programu będzie się cieszył wielkiem powodzeniem i przysporzy zarówno teatrowi, jak i Allenowi niezłe dochody.

LISTY Z WARSZAWY.

„SPOTKAMY SIĘ NA NOWYM ŚWIECIE“.

Aleksander Dumas mówi w jednej z swych powieści, że mieszkańcy Marsylji są tak dalece dumni i zarozumiali z ulicy Cannebieres, że posuwają się do twierdzeń dość dziwnych. Gdyby Paryż posiadał rue de Connebieres — mówią oni — byłby małą Marsylją. O ile chodzi o Nowy Świat, z równie przesadną dumą mogliby mówić Warszawianie, że gdyby Paryż posiadał Nowy Świat, mógłby nazywać się małą Warszawą.

Nowy Świat nie jest z pewnością najbardziej ożywioną arterją Warszawy. W pewnych godzinach bierze pod tym względem nad nim górę ulica Marszałkowska — nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że Nowy Świat jest ulicą najmilszą sercu Warszawianina.

Nowy Świat jest ładniejszy od ulicy Marszałkowskiej. Marszałkowska nuży monotonją swej prostej linji, jednostajnością starych dużych czynszowych domów. Nowy Świat biegnie łagodnym zygzakiem od Krakowskiego Przedmieścia, któremu patronuje Kopernik, do Alei Jerozolimskich i dopiero na ostatnim niewielkim odcinku, między Aljami, a placem Trzech Krzyży, przechodzi w linję prostą.

Nowy Świat jest najmilszą ulicą. „Spotykamy się na Nowym Świecie“ — głosił, swego czasu, popularny przebój kabaretowy. Istotnie! Gdzież lepiej się spotkać, gdzież lepiej się umówić, jak nie na Nowym Świecie? Jeżeli idziemy na zakupy, Nowy Świat przynęca nas największemi i najbardziej wabiącemi oko wystawami. Mamy zamiar iść do kina? Cztery kinoteatry są o krok. Można wybierać. Może „Coloseum“? A może kino „Pan“? A może „Casino“ lub „Majestic“? Wszystkie cztery mieszczą się w podwórzach domów, w specjalnych pawilonach i walczą o lepsze. Oczywiście o lepsze programy i lepsze kasy.

Być może parka, która spotkała się na Nowym Świecie, pamiętna słów piosenki, ma ochotę usiąść w kąciku małej kawiarenki i poflirtować w skupieniu i ciszy. Nowy Świat posiada wszystko — służy wszystkiem, podobny jest do wielkiego magazynu, gdzie można wszystko nabyć od szpilki do samochodu... Poczciwy Nowy Świat posiada również dla zakochanych małe, zaciszne kawiarenki, gdzie można zwierzać sobie najskrytsze tajemnice.

Ale nie dosyć na tem. Warszawska rue de Cannebieres jest wszechstronna. Obok małych posiada i wielkie kawiarnie. Prym wiedzie naturalnie „Italia“, rozporządzająca kilku wielkiemi salami, powiększonemi ostatnio o lokal dancingu, zwanego z hiszpańska „Bodegą“, gdzie słodkie wina hiszpańskie, podawane są po słonych cenach.

Warszawianin znany jest z tego, że zawsze ma czas. Warszawianin zawsze udaje, że się spieszy, zawsze jest zaaferowany, w rzeczywistości jednak nie spieszy się nigdy. Można się było o tem przekonać w czasie ostatniego strajku pracowników miejskich, kiedy to tramwaje o ustalonej godzinie stanęły, gdzie je termin zaskoczył — na okres dwudziestu minut. Pasażerowie tramwajów pozostali przez owe dwadzieścia minut w wozach i cierpliwie czekali, aż ruch zostanie wznowiony. Warszawianin ma zawsze czas — to wiadomo. By się o tem przekonać, nie trzeba strajku tramwajowego — wystarczy odwiedzić rano „Italię“. „Italia“ zaczyna się zapełniać już o jedenastej rano, w czasie, kiedy zasadniczo na całym świecie pracuje się na chleb powszedni. O godzinie dwunastej w południe trudno już znaleźć stolik.

Nowy Świat turczeje ostatnio w sposób zastraszający. Otworzył tam niedawno handel pieczywem i kawiarenkę zacny syn proroka, Abdullah Alijew, posiadający wielką ilość podobnych zakładów w różnych dzielnicach Warszawy. Nie mógł znieść tego jego konkurent, również Turczyn z dziada i pradziada, właściciel kawiarni „Bosfor“, przy ulicy Marszałkowskiej i vis a vis kawiarni Abdullaha Alijewa, założył na Nowym Swiecie filję swego „Bosforu“. Wielka stąd uciecha niewiernych.

Nie na tureckiem pieczywie kończą się zalety Nowego Świata. Trzeba dać świadectwo prawdzie, iż Warszawianin, lub przybyły do stolicy mieszkaniec prowincji znajdzie na tej ulicy również i inne rozkosze, które wyrażają się w dwóch hasłach, powtarzanych z zapałem przez Warszawę. Jedno z nich głosi, że „dobra wódka, nie jest zła“, drugie zaś, że „cukier krzepi, ale wódka lepiej“. W Warszawie wogóle bary mnożą się, jak grzyby po deszczu. Warszawianin jest z reguły istotą doceniającą zalety monopolu spirytusowego, a osobne studjum obyczajowe należałoby poświęcić charakterystycznemu zjawisku, że pije on zarówno wtedy gdy pieniędzy nie ma, jak i wtedy, gdy są. Gdy bowiem ich nie ma pije dlatego, że ich brak, pije z rozpaczy, gdy zaś pieniądze są, pije z radości, że są. Łatwy stąd wniosek, że Warszawianin pije zawsze, czego ani nie chcę, ani nie mogę brać mu za złe. Nowy Świat posiada też bary w wielkiej obfitości, gdzie idzie się na śniadanko, na śledzika pod wódeczkę, na porcyjkę jakiegoś — sit venia verbo! — „ścierwa“ z maszyny, lub też na tradycyjne flaki. Piękny i miły Nowy Świat po kilku kieliszkach nabywa nowych i nowych uroków.



Nowy Świat, jedna z najruchliwszych ulic Warszawy.

Nowy Świat pulsuje od rana rytmem wielkomiejskiego życia. Ożywia się w rannych godzinach, gdy przepływa nim fala młodzieży spieszącej do szkół i starszych, dążących do codziennej twardej pracy — bo i taką zna lekkomyślna, beztroska pozornie Warszawa. Ożywia się w południowych godzinach powrotną falą tych samych ludzi. Tramwaje kursują wówczas przepełnione do ostatniego miejsca, a konduktorzy pracują niestrudzenie.

Przez Nowy Świat wiedzie droga do Belwederu, do Zamku i do prezydjum Rady Ministrów. Przy Nowym Swiecie mieści się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Komunikacji. Przy Nowym Świecie, w pałacyku Branickich rezyduje ambasador Wielkiej Brytanji.

*

Wieczorem ulica ożywia się tłumami spacerowiczów. Lokale rozrywkowe, jak pompy ssąco-tłoczące, wchłaniają i wyrzucają z siebie ciżbę ludzką, szukającą odpoczynku po dniu pracy. Nowy Świat pławi się w powodzi neonowych reklam — różnobarwnych i różnokształtnych. Nieprzerwanym sznurem posuwają się rzędy taksówek. Drą młode gardła sprzedawcy gazet, oferujący wieczorne dzienniki.

Z nastaniem mroku zjawiają się i mieszają z tłumem na Nowym Świecie, nieodstępne wielkiemu miastu „midinetki“ spieszące po pracy do domów. Mają przeważnie ładne nogi i są bardzo dobrze ubrane.

A potem... Ruch słabnie, rzedną światła neonowych reklam. Błądzą sprzedawcy uliczni, którzy nie zrezygnowali jeszcze z zarobku... Jakieś dziwne typy kręcą się w świetle latarń, dziwne i za dnia niewidziane.

Na opuszczonych szynach tramwajowych wyrasta od czasu do czasu i przecina Nowy Świat wóz nocny. Drzemią nad kierownicami szoferzy. Po bruku tętnią kroki. Ulicą idzie spokojny, baczny, czujny, surowy, lecz umiejący być pobłażliwym — policjant, opięty w granatowy mundur.

Nocne życie Nowego Świata trwa długo i przeciąga się daleko poza północ. Ulica nie śpi nigdy, nim zdoła się zdrzemnąć — nowy świt, nowy dzień budzi ją do życia.

Marek Romański (Warszawa).



Polowanie na hipopotamy w okolicach... Hollywood. Zostały one wpuszczone na kilka godzin do rzeki, poczem odtransportowano je zpowrotem do zwierzyńca.

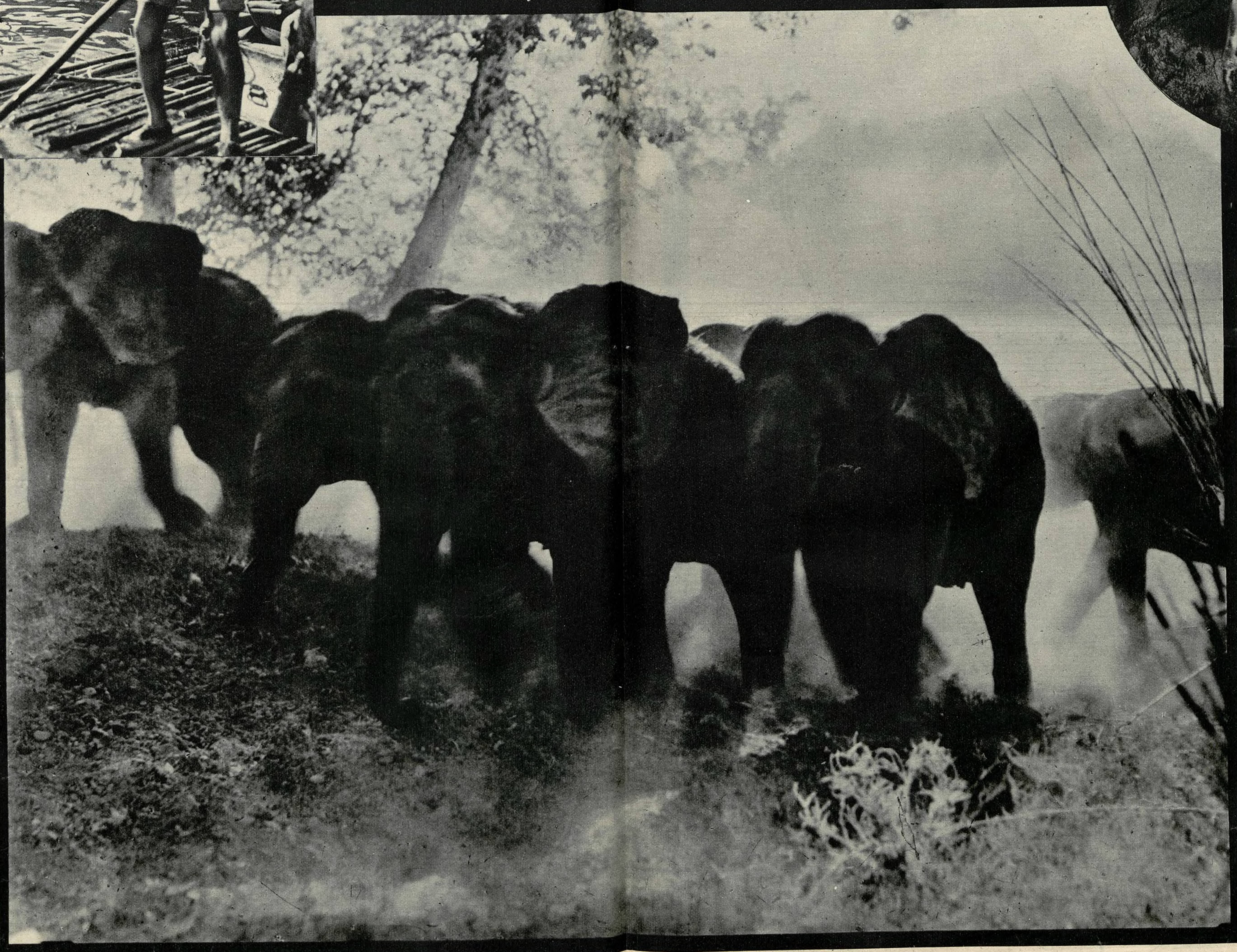
AFRYKA MÓWI... W HOLLYWOOD.



Tarzan, umieszczony na trąbie słonia, w niebezpiecznej sytuacji nad przepaścią.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO.

Poniżej: Stado tresowanych słoni, używanych do filmów egzotycznych w Hollywood.



Największem powodzeniem pośród bywalców kinowych cieszą się filmy egzotyczne, w których występują dzikie zwierzęta, jak lwy, tygrysy, pantery i inne krwiożercze bestje. Zazwyczaj w ogłoszeniach reklamujących owe filmy pisze się, że „zostały one zdjęte w centralnej Afryce lub w Indjach z narażeniem życia przez nieustraszonych operatorów, którzy miesiącami przedzierali się przez dżungle podzwrotnikowe i nieustannie patrzyli śmierci w oczy". To rzucały się na nich lwy, to brali ich do niewoli ludożercy, to wreszcie zapadali na ciężkie, nieuleczalne choroby, jak śpiączka lub żółta febra. Rezultatem jednak każdej takiej wyprawy jest superfilm, „film, który zaćmił wszystko, cokolwiek na tem polu dotąd zdziałano, film przebój i film szlagier, oddający z największym realizmem całą grozę Afryki, czy Azji".

Przeważnie jednak w całej tej reklamie niema ani słowa prawdy. Reżyserzy i operatorzy filmowi urządzają się dziś znacznie wygodniej. Oto poprostu zamiast jechać do Afryki, sprowadzają Afrykę do Hollywood, t. zn. w odległości kilkunastu kilometrów od tego miasta odtwarzają krajobraz z Konga, czy też z Kamerunu, a mając do dyspozycji całe stada specjalnie tresowanych dzikich zwierząt, oraz odpowiednią ilość murzynów, mogą inscenizować na miejscu, zarówno wyprawę na hipopotamy, jako też polowanie na słonie.

Naturalnie zwierzęta muszą być odpowiednio tresowane tak, aby nikt nie poznał, żę cała ich rzekoma srogość i dzikość jest robiona. Publiczność bowiem nie lubi zaspanych, ziewających lwów, ani drzemiących krokodyli, ale pragnie, aby król pustyni rzucał się, jak oszalały na wszystkie strony i mrożącym krew w żyłach rykiem napełniał powietrze. To też pogromcy zwierząt muszą się dobrze namęczyć, aby ich wychowankowie naprawdę budzili dreszcz grozy na widowni. Lwy, tygrysy, jaguary i słonie, które widujemy na ekranie przeważnie już od kilku pokoleń nie widziały ani dżungli, ani Afryki, gdyż urodziły się w niewoli, czy to u Hagenbecka, czy w farmie Daya w Kalifornji, czy też w ogrodach zoologicznych.

Nadają się one znacznie lepiej do tresury, aniżeli osobniki, złowione w Afryce. Są bowiem znacznie łagodniejsze, od młodości nawykają do widoku człowieka, nie boją się go i poddają się jego woli.

Najbardziej pojętne są słonie. Zwierzęta te odznaczają się ogromną inteligencją, a nawet mądrością. Powierzone im role grają świetnie. I tak np. urządzają napady na wsie, zamieniają je w kupę gruzów, wyrywają drzewa z korzeniami, mszczą się za doznane krzywdy, ratują swoich panów z niebezpieczeństwa i bronią ich przed napadami. Dzielnie spisują się także niedźwiedzie, które poprostu z ręki jadają.

Bardzo trudne do oswojenia są hipopotamy. Ociężałe te olbrzymy są bardzo kapryśne i mają swoje humory. Wtedy nie reagują na żadne przynęty, ani na razy. Można je bić, a nie ruszą się z miejsca.

Z pośród zwierząt krwiożerczych największą uległością odznaczają się lwice. Natomiast nigdy nie można wierzyć tygrysowi i panterze. Bywały wypadki, że zwierzęta te rzucały się na swoich pogromców wtedy, kiedy wydawało się, że już najzupełniej pogodziły się z losem.

Sytuację artystów, grających w filmach egzotycznych utrudnia fakt, że nie mogą oni tak, jak zawodowi pogromcy, skierowywać swojej całej uwagi na znajdujące się w ich pobliżu dzikie zwierzęta i panować nad niemi wzrokiem, lecz muszą udawać zupełną obojętność i grać, co im każe rola.

Naturalnie artystami takimi są przeważnie zawodowcy, którzy specjalizują się w tego rodzaju rolach. Ponadto technika filmowa rozporządza szeregiem tricków, dzięki czemu na ekranie wydaje się, że artysta znajduje się wśród dzikich zwierząt, podczas gdy w rzeczywistości jest to tylko umiejętny montaż dwóch oddzielnych zdjęć.

Nie pierwszy to zresztą i nie ostatni wypadek, że film wprowadza nas w atmosferę realizmu, w niezbyt skomplikowany sposób.

Ileż tu burz morskich widzieliśmy na ekranach, rozdmuchanych... na sztucznych basenach? Wieleż to katastrof kolejowych podziwialiśmy, drżąc ze wzruszenia, podczas gdy w rzeczywistości najeżdżały na siebie nie ekspresy, lecz zabawki dziecinne. Niechże tedy i ten kalifornijski zwierzyniec obsługuje nadal wiernie „stuprocentowe egzotyczne filmy, zdejmowane z narażeniem życia wśród szalonych niebezpieczeństw". Niech ta „Afryka mówi" nadal groźnym głosem z przedmieść Hollywoodu.

K.

ROZMAITOŚCI.





OSTATNIA KUŹNIA W NOWYM JORKU. Koń w wielkich miastach amerykańskich został już zupełnie wyparty przez auto. To też żywot podkuwacza koni nie jest tam do pozazdroszczenia. Ostatnim kowalem w Nowym Jorku jest niejaki Patrick Conroy (na zdjęciu). Ruch w jego kuźni nieduży, ale mimo to Conroy nie zamyśla imać się innego rzemiosła.

Poniżej: **KATAKUMBY KAPUCYNÓW W PALERMO ZOSTAŁY ODNOWIONE.** Znane w całym świecie katakumby OO. Kapucynów w Palermo na Sycylji (na zdjęciu) zostały gruntownie oczyszczone i odrestaurowane. Osobliwością tych katakumb są kościotrupy i mumje zakonników, poustawiane w pozycji stojącej. Nie trzeba dodawać, że tylko ludzie o silnych nerwach mogą zwiedzać ten niesamowity cmentarz.

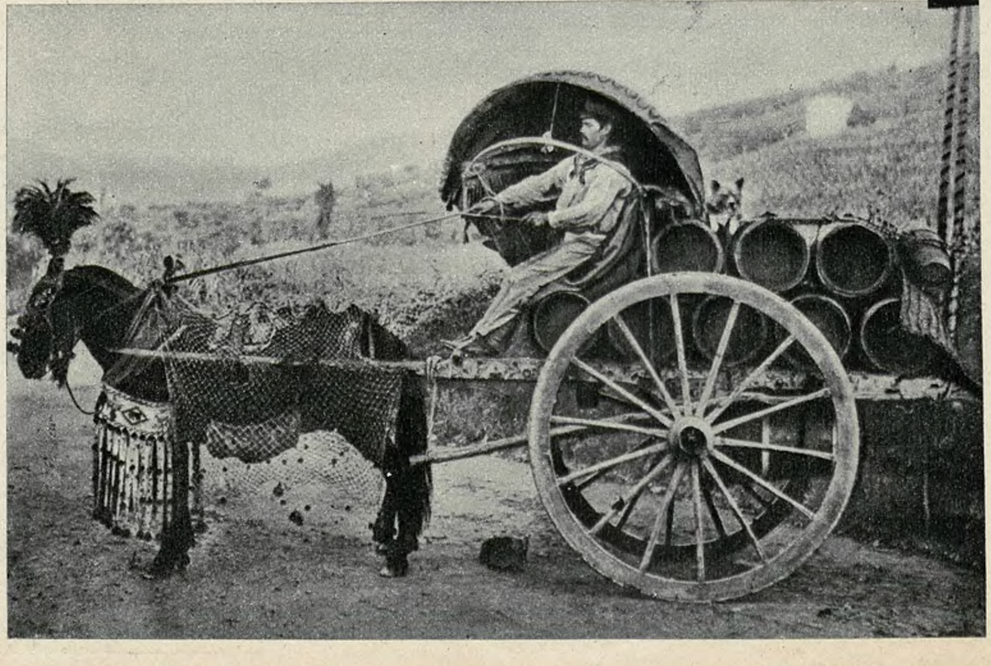


POMYSŁY SZMUGLERÓW ALKOHOLU. Przed rokiem do Brooklynu w Stanach Zjednoczonych Ameryki nadszedł z Europy. ładunek bloków marmurowych. Ponieważ nikt się przez dłuższy czas po nie nie zgłaszał, przeto sprzedano je za bezcen na licytacji. Przy bliższem jednak badaniu tych bloków okazało się, że są one wypełnione butelkami z wódką (na zdjęciu), którą w ten sposób szmuglowano do prohibicyjnej Ameryki.

Obok: **U ZNACHORA AFRYKAŃSKIEGO.** Stawianie baniek praktykowane jest nietylko w Europie, ale także u niektórych szczepów murzyńskich w Afryce. Tylko, że szklane bańki zastępują tam rogi bawole (na zdjęciu). Skutek jednak jest jednaki. Zdumiewającem jest, że dzikie ludy niemające wyobrażenia o anatomji i fizjologji, instynktownie chwyciły się tych samych zabiegów leczniczych, co Europejczycy.

Poniżej: **WŁOSKI WINIARZ.** Wino ma powodzenie w Italji przez cały rok. Stąd też codziennie właściciele winnic wywożą ten boski nektar do pobliskich miast, na swych dwukołowych wózkach. — Na zdjęciu wózek z beczkami z winem na via Appia Nuova koło Rzymu.





PRZED OGŁOSZENIEM GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH PARKIEM NARODOWYM.

W pierwszych dniach czerwca bawiła w Górach Świętokrzyskich wycieczka naukowa Komitetu Puszczy Jodłowskiej, sekcji regjonalistycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego, aby zapoznać się ze stanem terenu, wyznaczonego tamże pod przyszły park Narodowy, którego otwarcie nastąpi już niebawem. Inicjatywę w tym kierunku dał jeszcze za życia swego genjalny piewca Puszczy Jodłowskiej, Stefan Żeromski.

Obecnie myśl ta została już zrealizowana. Zajęła się jej wykonaniem Rada Ochrony Przyrody. Rezerwat już istnieje i otrzymał nazwę „Puszczy Jodłowej im. Stefana Żeromskiego".

Przy wejściu do puszczy, w pobliżu wsi Św. Katarzyna, stanął przed paru laty skromny pomnik, wzniesiony kosztem uczenic z gimnazjum im. św. Kingi w Kielcach, na którym wyryto cytat z „Puszczy Jodłowej", że „puszcza jodłowa nie jest niczyją, tylko bożą"...

Niedaleko rezerwatu, u stóp Łysicy, we wsi Św. Katarzyna wzniesione zostało niedawno schronisko turystyczne im. Stefana Żeromskiego, które stało się ośrodkiem ruchu turystycznego i krajoznawczego tej okolicy. Schronisko wybudowane zostało kosztem państwa Dziaczkowskich i prowadzone jest w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem. Stąd urządzane są wycieczki na oddalony o kilkanaście kilometrów Św. Krzyż, gdzie istniejący od wieków starożytny klasztor OO. Benedyktynów zamieniono na najcięższe w Polsce więzienie, a wspaniały kościół z niesłychanym poprostu wysiłkiem chroniony jest przed grożącem mu zniszczeniem.

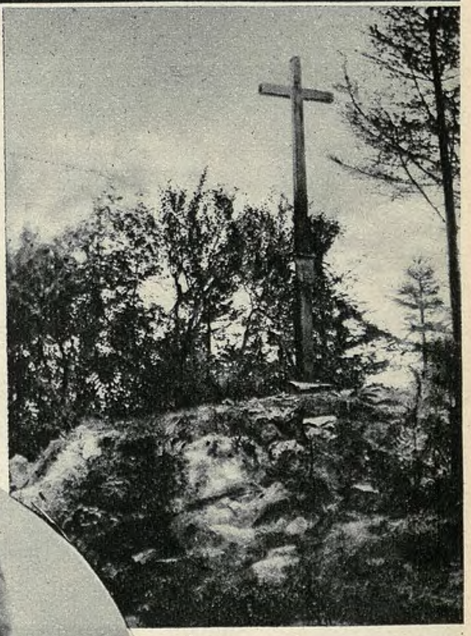
Po drodze na św. Krzyż spotykają turyści zaklętego w kamień „pielgrzyma" oraz Chełmową Górę z rezerwatem modrzewi. Bliżej na szczycie Łysicy, skupia uwagę „Gołoborze", rozsypiska olbrzymich skał, tworzących w zamierzchłej przeszłości brzegi morza Północnego.

Z przeciwnej strony znajdują się Ciekoty, folwark donacyjny, dzierżawiony ongiś przez ojca pisarza, gdzie Stefan Żeromski spędził lata młodzieńcze, a obok tej wsi góra Radostowa, ulubione miejsce wycieczek młodego Stefana, na której począł układać — jak sam pisze — pierwsze dramaty, nigdy przez niego nie skończone i nie wydane.

Nietylko kult dla Żeromskiego czyni Góry Świętokrzyskie wyjątkowo interesującemi.

I uczeni przyrodnicy znajdują w nich wiele ciekawego. Gdy przed paru laty obradował w Warszawie Międzynarodowy Zjazd Geoprzyrodników, uczestnicy zjazdu odbyli wycieczkę w Góry Świętokrzyskie, zapoznając się na miejscu z rzadkiemi, niespotykanem gdzieindziej okazami flory. Tam też co roku spieszą zbiorowe wycieczki słuchaczy wyższych zakładów naukowych z całej Polski; Góry Świętokrzyskie bowiem są najstarszą formacją geologiczną w Europie. Szczyt ich, Łysica, (636 metrów nad poziom morza), to przecież najwyższy punkt od Tatr aż do Uralu.

M. B.



Łysica, najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich (636 m.).

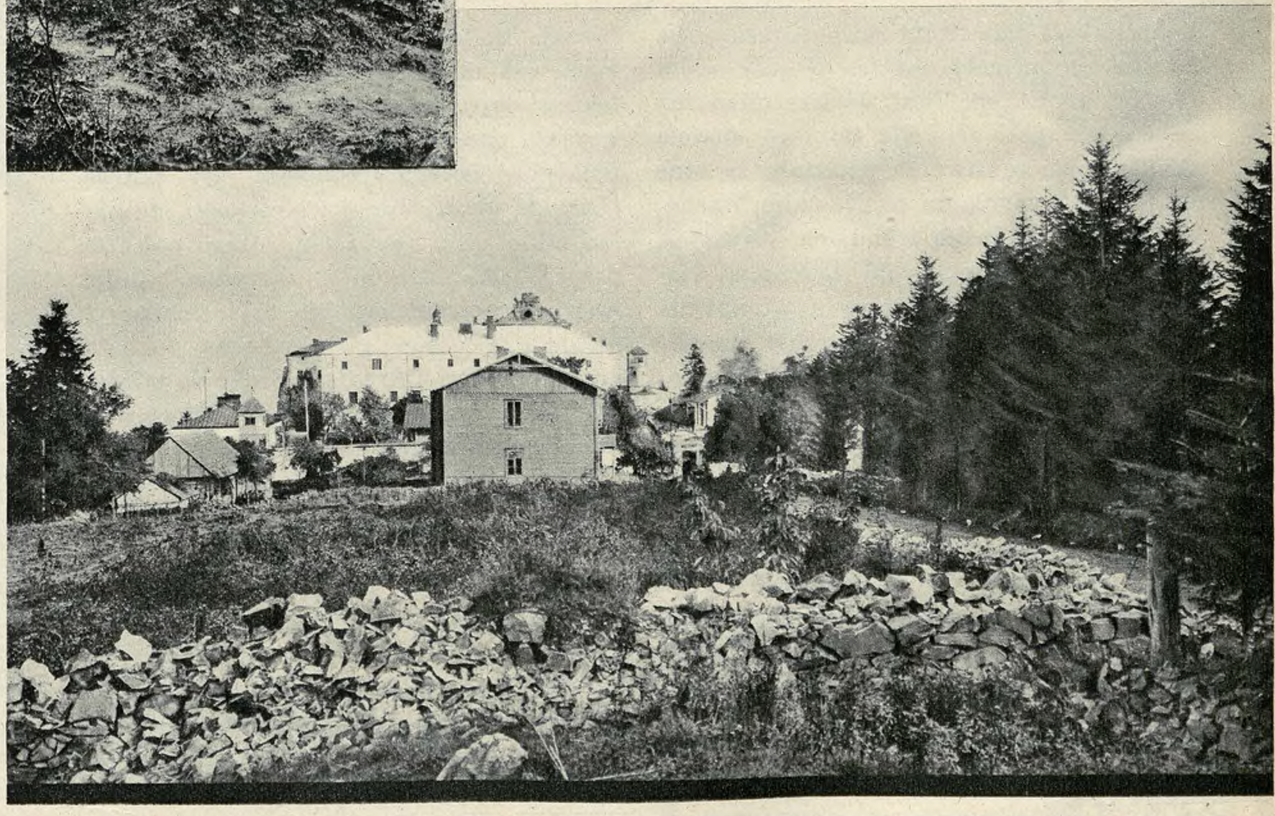


W kole: Stefan Żeromski, piewca Puszczy Jodłowskiej. Przyszły Park Narodowy w Górach Świętokrzyskich będzie jego imienia.



Na lewo: Pomnik ku czci Stefana Żeromskiego, wzniesiony u skraju Puszczy Jodłowskiej, staraniem uczenic Gimnazjum im. św. Kingi w Kielcach.

Poniżej: Słynne więzienie na Świętym Krzyżu, najcięższe w Polsce. Obecnie są czynione starania, aby więzienie to zostało ze Świętego Krzyża usunięte.



PŁONĄCE I BROCZĄCE KRWIĄ INDJE.



Hindusi, podpalający sklepy Mahometan na ulicach Bombaju.

Straszliwa katastrofa gospodarcza, jaka zwaliła się na cały świat a w pierwszym rzędzie na Europę, jest wydarzeniem tak wielkiej wagi i zaprząta do tego stopnia uwagę społeczeństw, że przestały się one zajmować wypadkami na Dalekim Wschodzie, jak w Chinach i Indjach, uważając, że są one drugorzędnego znaczenia. Nawet w samej Anglji sprawa uruchomienia jakiejś fabryki więcej interesuje umysły ogółu, niż walki w Bombaju lub trudności nowego rządu w Mandżurji.

W rzeczywistości jednak rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie powinien być przez rasę białą znacznie pilniej obserwowany, ponieważ chodzi tu o wyzwolenie się z pod wpływu Europy olbrzymich kontynentów i setek miljonów ludności, które gnębione przez wieki i eksploatowane bez miłosierdzia przez państwa kolonjalne, zaczynają budzić się do niepodległego bytu. Ponieważ zaś Anglja skupiła pod swojem berłem największą ilość różnych ras kolorowych, przeto ten ruch wolnościowy najdotkliwiej dotyka i podważa jej potęgę. Dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że niema takiej siły, któraby na długo potrafiła przy Wielkiej Brytanji utrzymać Indje. Anglja broni się, próbuje najrozmaitszych metod i systemów, od cukierków do bata, od konferencji Okrągłego Stołu do więzienia, aby tylko zyskać na zwłoce, ale wszystko na darmo.

Po dwóch nieudałych konferencjach Okrągłego Stołu osadzono Gandhi'ego i tysiące jego zwolenników w więzieniu. Ruch niepodległościowy jest teraz krwawo tłumiony. Ale gra mimo wszystko jest beznadziejna...

Jeden tylko mają Anglicy sukces do zapisania. Oto udało im się wykorzystać odwieczną nienawiść religijną pomiędzy Hindusami a Mahometanami i rzucić te dwie potęgi na siebie. Ludność Indyj składa się bowiem z całego szeregu plemion i szczepów i posługuje się około 150-ma językami oraz 87-ma dialektami. Ponad to jest podzielona na kasty. Szczepy te i ludy pozostają pod panowaniem maharadżów i radżów, których na terenie Indyj angielskich jest około 700. Te wszystkie przeciwieństwa zarówno etniczne, jak rasowe i religijne, a także społeczne, gdyż w Indjach, obok legendarnie bogatych maharadżów istnieją setki miljonów nędzarzy, umieją Anglicy w myśl zasady „divide et impera" sprytnie wykorzystać dla swojego panowania. Obecnie widząc, że niepodległościowy ruch indyjski zaczyna żywiołowo wzrastać, postanowili oni siłę jego uderzenia skierować w inną stronę, a mianowicie przeciwko Muzułmanom, których w Indjach jest około 70 miljonów, czyli „mniejszość" bardzo poważna. Muzułmanie ci reprezentują żywioł doskonale uświadomiony i stojący na względnie wysokim poziomie kultury i dobrobytu, gdyż trudnią się przeważnie handlem. Na tych 70 miljonach wyznawców Islamu wsparła się obecnie Anglja. Umiała ona im wytłumaczyć, że niepodległość Indyj byłaby oddaniem ich w niepodzielną niewolę fanatyków bramińskich, którzy uczyniliby wszystko, aby obcoplemieńców zniszczyć.

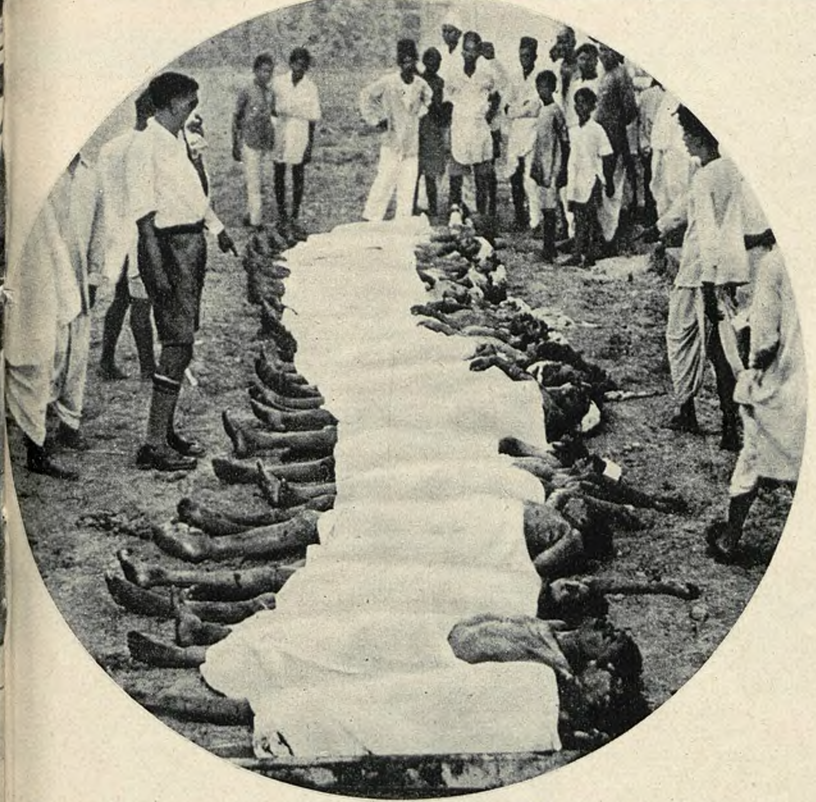
Hindusi zresztą nie tają się z nienawiścią do Mahometan. Wszyscy wyznawcy Gandhi'ego, począwszy od starców, a skończywszy na dzieciach, odnoszą się do Mahometan więcej, niż wrogo. To też na porządku dziennym są obecnie w Indjach walki religijne pomiędzy Mahometanami a Hindusami. Ofiarą ich padają całe dzielnice, ulice zaścielają setki trupów. Płoną sklepy i stosy, na których pali się zwłoki poległych.

Szczególnie Bombaj jest obecnie widownią ustawicznych walk religijnych. Policja angielska usiłuje przeciwdziałać tym rozruchom i oficjalnie potępia je, ale niektórzy widzą w nich rękę wszechwładnej „Intelligence Service", organizacji, która już niejednokrotnie w dziejach Anglji umiała wzniecać bunty, wywoływać rewolucje i uprzątać tych, którzy jej byli niewygodni.

Z angielskiej zresztą racji stanu, lepiej jest, że Mahometanie i Hindusi wodzą się za łby, niż gdyby mieli się pogodzić i wspólnie bić... Anglję.

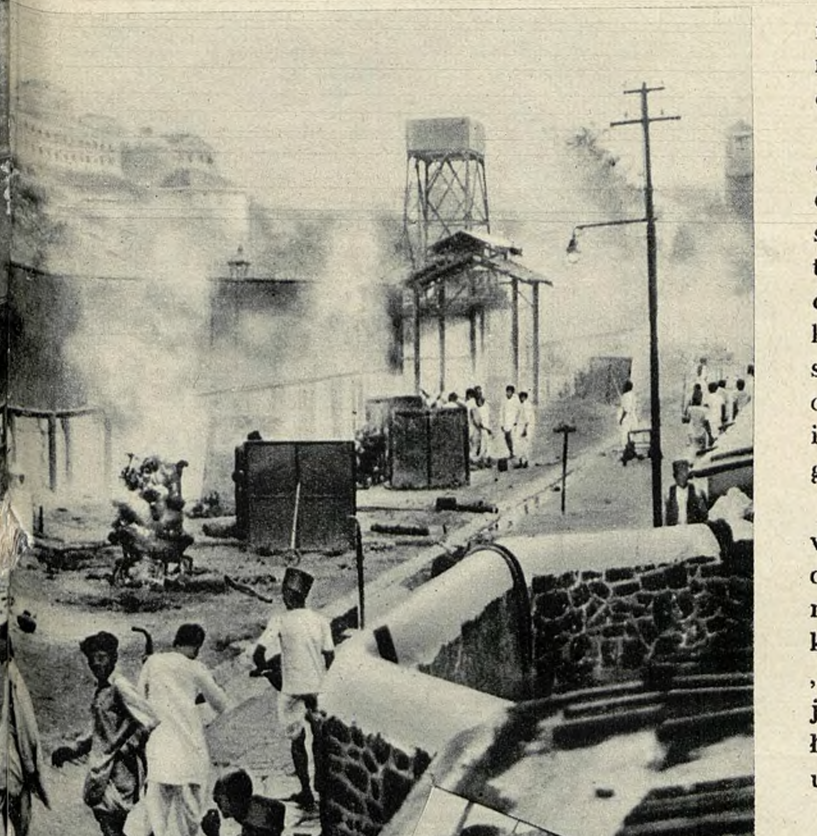
Niemniej jednak przyszłość Indyj należy do Hindusów. Niedaleką jest już chwila (chwile w historji liczy się na lata lub ich dziesiątki) kiedy Anglja będzie musiała ustąpić z nad Gangesu i upełnoletnić swoje hinduskie dziecko, podobnie jak to zrobiła z Egiptem.

Gius.



Trupy Hindusów i Mahometan, którzy padli w czasie walk religijnych na ulicach Bombaju.





Palenie na stosach ciał Hindusów, poległych w walkach religijnych w Bombaju.



Na prawo: Aresztowanie przez policję angielską podżegaczy hinduskich.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA SPORT & GENERAL — LONDON.

DZIEŃ PANI...





Zda się, że minęły bezpowrotnie czasy wykwintnych buduarów kobiecych, a wraz z niemi wytworne stroje domowe, peniuary, suat-de-lit i t. d.

Zda się, że kobieta pracująca zawodowo w coraz cięższych warunkach współczesnego kryzysu, nie znajduje zupełnie czasu na owe miłe godziny porannej siesty lub wieczorne zadumy przy świetle lampy, ocienionej pięknym abażurem...

A jednak nie kto inny, lecz właśnie te panie, oddane trudom pracy zawodowej, lubują się w półtonach swego przytulnego home'u i w jego zaciszu szukają odpoczynku dla nerwów, natchnienia dla swych poczynań i siły w zmaganiu się z przeciwnościami losu.

I dziś nietylko u gwiazd filmowych spotykamy owe przytulne i zaciszne pomieszkania. Mniej wspaniałe i bogate, choć równie miłe a przyozdobione łatwymi sposobami, według artystycznych upodobań swych właścicielek, coraz liczniejsze są urocze mieszkania nowoczesne, w których króluje niepodzielnie nowoczesna kobieta.

W tem miłem home jakże pięknie upływa dzień pani!

— Śniadanie z ulubieńcem na kolanach.

Potem zmiana tualety — pyjama jako ulubiony strój poranny, a na letnisku wprost nieodzowny dla jej praktyczności i wygody. Ta praktyczność pyjamy polega na możliwości wykonania jej z najrozmaitszych materjałów. Wytworne jedwabne pyjamy przystrojone haftami i koronkami, ubiera piękna pani w domu. — Barwne, z wzorzystych materjałów, służą za strój plażowy i letniskowy, a są one tak miłe i piękne w noszeniu, że nawet najzawziętsze przeciwniczki (przeciwników było mniej...) — skapitulowały na rzecz pyjamy.

W południe — a mamy przecież już lato w pełni — suknie lekkie, przewiewne i zwiewne z jedwabnej gazy, lub cieniutkiej chiffonnette. Motywy kwiatowe są latem najchętniej noszone. Pasy i grochy, mniej są noszone od wielobarwnych materjałów w deseń kwiatowy.

Do takiej sukni pięknie wyglądają duże kapelusze, przybrane kwiatami na podgiętych rondach.

Jasne pantofelki, dostosowane do tonu sukienki, są w tym roku nieodzownym nakazem mody, która wymaga osobnych bucików do każdej tualety, naco zresztą niewiele pań może sobie pozwolić. Sprawę ułatwia fakt, że wybór bucików jest tak duży, że łatwo można sobie kupić jakieś neutralne pantofelki, nadające się doskonale do wszystkich jasnych sukienek.

Wieczorem suknia zupełnie długa z bolerkiem. Zeszłoroczne żakieciki z długiemi rękawami ustąpiły miejsca nowym cackom garderoby — jakie stanowią bolerka z tej samej materji lub kontrastującej w kolorze, a przybrane szerokim pasem z pięknego futra. Tak idzie pani do wytwornej restauracji w zdrojowisku, do teatru, lub na koncert.

— A po powrocie do domu — miła chwila odpoczynku, no i ostatnia czynność dnia, przekręcenie tastra elektrycznej lampy — przed spoczynkiem. W. W.

U góry:
Śniadanie w towarzystwie ulubieńca.





Na prawo:
Moda wymaga obecnie osobnych bucików do każdej sukni.

Na lewo:
Nieodzowny strój pięknej pani.

Poniżej:
Ondulacja i manicure w uroczem „suat-de-lit"







Na prawo u dołu:
Ostatnia czynność dnia pięknej pani.

Na prawo:
Na wieczór długa suknia z pelerynką obszytą pięknym lisem.

W kole:
Lekka sukienka z jedwabnej gazy i kapelusz podpięty kwiatami to ubiór na słoneczne dni.

ŻYWE TĘTNO POLSKIEGO ŻYCIA W STANACH ZJEDN.



Sztandary polskie i amerykańskie w pochodzie na manifestację narodową polską w parku Humbolta w Chicago.
Fot. Walkowicz, Chicago.

Poniżej: 80.000 Polaków na manifestacji narodowej w parku Humboldta w Chicago przed pomnikiem bohatera dwóch światów, Tad. Kościuszki.

Niepokojącemu do niedawna zagadnieniu przyszłości Polonji w Ameryce życie przynosi odpowiedzi coraz bardziej otuchy pełne: polskość na Wychodźtwie nie zamiera, jak to wróżyli pesymiści, lecz przeciwnie umacnia się i potężnieje.

Czyż same zdjęcia na tej stronie naszego pisma zebrane, nie niosą oczom naszym wieści przekonywujących? czyż te tłumy zgromadzone na obchodach narodowych, te sztandary, te wieńce, te mowy, ten zapał i ten entuzjazm nie świadczą o żywem tętnie polskiego życia na Wychodźtwie?

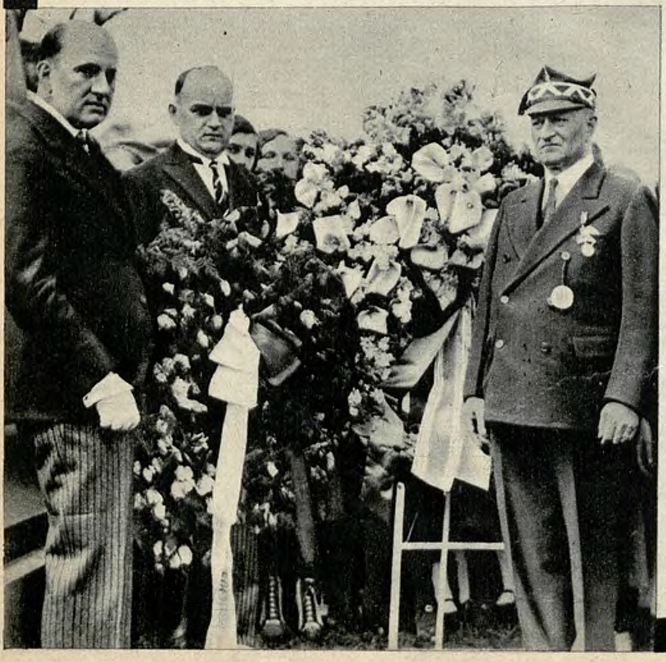
I co znamienniejsze — nawet coraz żywszem?! Bo oto w opinji Polonji chicagoskiej tegoroczny 80.000-ny tłum Polaków na majowej uroczystości narodowej był liczebnie rekordowy, przewyższając ilość uczestników w latach poprzednich. (W r. 1931 było obecnych 50.000, w tym roku 80.000).

A szczegółem tegorocznej manifestacji narodowej może najbardziej radosnym był fakt, że w pochodzie narodowym maszerowały po raz pierwszy w dziejach Polonji amerykańskiej zastępy młodych harcerzy i harcerek polskich w pełnem umundurowaniu w liczbie 1.000 głów. Zorganizował te hufce młodzieży polskiej Związek Narodowy Polski, który w pracy w tym kierunku nie ustaje i przewiduje, że w roku przyszłym może już 10.000 takiej młodzieży harcerskiej będzie krzepić Polonję amerykańską nadzieją świetnej przyszłości polskiego Wychodźtwa w Ameryce.

Praca taka nad młodzieżą polską będzie dla Związku Nar. Pol. pomnikiem niespożytych zasług dla przyszłości polskich pokoleń w Stanach Zjednoczonych.



Poniżej na prawo: Konsul gen. R. P. dr. M. Marchlewski przemawia w imieniu Rzeczypospolitej w dniu uroczystego obchodu 200-lecia urodzin Waszyngtona przed Ratuszem w Nowym Jorku. Wśród sztandarów całego świata powiewają sztandary polskie, a u stóp trybuny mówcy widnieją przybrane wstęgami portrety Waszyngtona, Kościuszki i Pułaskiego. *Fot. I. Czałczyński, Nowy Jork.*

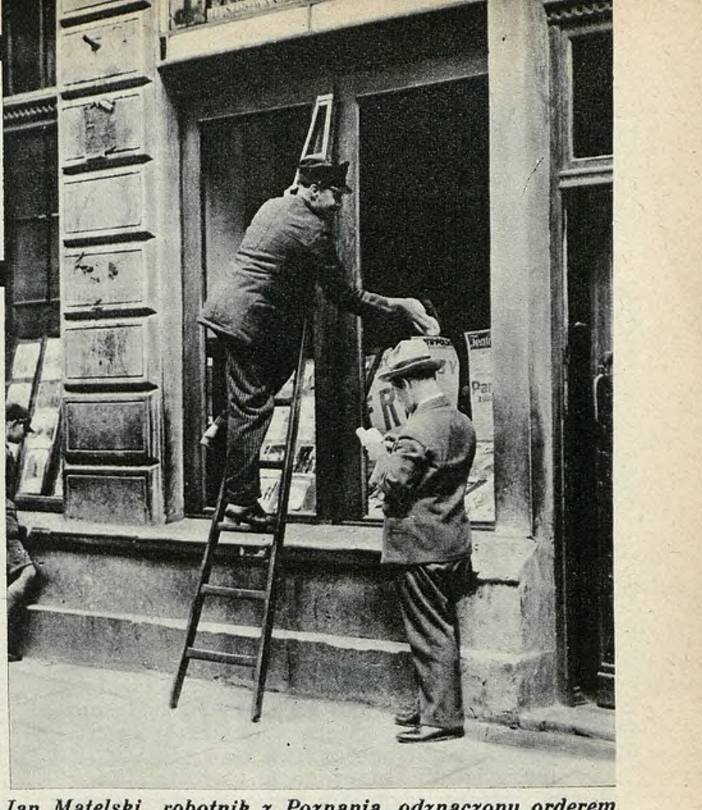


Na lewo: Konsul R, P. p. Tad. Buynowski (pierwszy od lewej) w imieniu Rzeczypospolitej oraz panowie: cenzor Związku Nar. Pol. p. Świetlik (w środku) i prezes tegoż Związku p. Romaszkiewicz (na prawo) w imieniu Związku Narodowego Polskiego składają wieńce w dniu polkiej wanifestacji narodowej pod pomnikiem Kościuszki w parku Humboldta w Chicago, *Fot. Walkowicz, Chicago.*



ORDERY PAPIESKIE DLA ROBOTNIKÓW WIELKOPOLSKICH.





Jan Matelski, robotnik z Poznania, odznaczony orderem papieskim, udziela wyjaśnień wysłannikowi naszego pisma. Poniżej: Stefan Czub, robotnik z Poznania, odznaczony orderem „Bene merenti“.



W niedzielę 12 bm. J. E. ks. prymas kardynał Hlond dokonał dekoracji 7 robotników orderami papieskiemi za wytrwałą pracę w Katolickich Organizacjach Robotniczych. Na zdjęciu widzimy J. E. ks. kardynała Hlonda (w pośrodku), obok niego (po lewej) ks. prałat Stychel, prezes Katolickich Towarzystw Robotniczych, (pierwszy od prawej) sekretarz generalny ks. Michałowicz. W drugim rzędzie odznaczeni (od lewej) Piotr Jańczak z Poznania, Józef Urban z Ostrowa, Jan Matelski z Poznania, Jan Cywiński z Bydgoszczy (wszyscy orderem „Pro Ecclesia et Pontifice“), Stanisław Dopierała ze Skokowa, Stefan Czub z Poznania i Michał Świtek z Inowrocławia (orderem „Bene merenti“). *Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowida“.*

Lat temu cztery dziesiątki wstecz, nad prawiecznem pierwszych Piastów siedliskiem, Wielkopolską, srożyła się brutalna teutońska przemoc.

Daleko było jeszcze do dnia Wolności. Zaledwie ów dzień przeczuwano w lękliwych marzeniach, w tajemnej zadumie.

Więc trzeba było programu pracy. Światłe umysły i dobre serca polskie podjęły hasło trzeźwe jak rachunek, mocne jak granit: Oświata! Do ludu, przez lud i z ludem!

W dniu 30 września 1890 r. ówcześni administratorzy osieroconych archidiecezyj: gnieźnieńskiej i poznańskiej, ks. Kraus i ks. biskup Likowski wydali do podwładnego duchowieństwa okólnik, wzywający je do zakładania stowarzyszeń katolickich. Były to zaledwie nikłe początki wielkiej roboty. Akcja społeczno-oświatowa wśród ludu ziemi wielkopolskiej nabrała rozpędu dopiero po roku 1891, to jest po ukazaniu się encykliki Leona XIII „Rerum Novarum“.

Jako pierwszy zaczątek chrześcijańskiej organizacji robotnika polskiego należy uważać tajne zebrania, które w r. 1892 urządzał ówczesny penitencjarz przy archikatedrze poznańskiej, ks. prałat Antoni Stychel. W porozumieniu z ówczesnym ks. arcybiskupem Stablewskim, ks. Antoni Stychel zwołuje na dzień 8 stycznia 1893 r. publiczne zebranie robotników. Wynikiem tego zgromadzenia było założenie jawnego stowarzyszenia robotniczego. Jako cel organizacja ta wytknęła, według statutu, zatwierdzonego przez władzę duchowną, obronę i szerzenie religijności, ogólne oświecanie umysłu i szczegółowe pouczanie członków w sprawach żywotnych stanu robotniczego, popieranie jego materjalnych interesów i wzajemną pomoc członków. Organizacja przybrała nazwę. „Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich w Poznaniu“. W roku 1900 towarzystwo to przeobrażono na „Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich“, który dziś urósł do potężnych rozmiarów, skupiając wokół siebie około 400 towarzystw.

Wszystkie prześladowania za czasów zaborczych nie zdołały powstrzymać rozwoju Związku, który tuż przed wojną łączył w swoich szeregach przeszło 30.000 robotników.

Dziś praca związku zasięgiem swym chwyta całą Polskę.

Takie oto są początki chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce.

Z nastaniem pokoju, po wojnie światowej i wraz z zjednoczeniem rozszczepionych ziem pod jednym polskim dachem, przed Związkiem otworzyła się rozległa strefa zadań społeczno-oświatowych.

Niestrudzony ks. Cz. Michałowicz, generalny sekretarz Związku uprzejmie wtajemnicza nas w pracę organizacyjnych wysiłków.

— Stosownie do zmienionych warunków społeczno-politycznych i rozbudzonej samowiedzy robotników nastąpiło pewne przeobrażenie w ustroju organizacji.

— A czy w związku z kryzysem nie maleje liczba członków, a tem samem i ofiarność na cele organizacji? — wtrącam.

— Przeciwnie, organizacja nasza wzrasta, a składki wpływają w sposób pocieszający.

— W czem się zaznaczyło przeobrażenie organizacyjne?

— W tem, że nowy statut, uchwalony na pierwszym powojennym zjeździe delegatów we wrześniu 1919 r., oddał całe kierownictwo towarzystw w ręce członków samych. Patronat stał się już tylko instytucją doradczą i opiekuńczą. Zaznaczyć należy, że organizacja nasza stoi wybitnie na gruncie oświatowym w duchu katolickim i apolitycznym.

W organizacji naszej mamy członków, którzy od początku jej istnienia do niej należą, to jest od lat 40, kilku z nich bardziej zasłużonych zostało odznaczonych przez Ojca św. orderami. Są to: Piotr Jańczak, Jan Cywiński, Jan Matelski, Józef Urban, Stanisław Dopierała, Szczepan Czub, Michał Świtek.

Wszystko to ludzie twardej pracy.

P. Jan Matelski prowadził zakład czyszczenia okien. Był członkiem Rady miejskiej, w potrzebie sam staje do pracy. Okna wydawnictwa „IKC“. należą do jego „resortu“. Zastajemy go przy robocie.

— Jak dawno, panie Matelski, należy pan do Związku Kat. Rob.?

— O, będzie kupę czasu, żeby nie skłamać, to od roku 1907 — nie odrywając się od roboty, odpowiada zapytany.

— Zadowolony pan z odznaczenia?

— Naharowałem się przy organizacji, wszystko dla ty oświaty, bo to naród jeszcze w ciemnocie i siła nam jeszcze potrzeba.

P. Stefana Czuba znajdujemy w zakładach dóbr radcy Draheima, gdzie jest zatrudniony lat kilkadziesiąt. Pracuje ciężko, wierny, wytrwały. Wita nas z uśmiechem, pełnym pogody i familjarności:

— Ja już wiedzioł, że pan redaktur przyjdzie, bo mnie od państwa Draheimów zawiadomili — śmieje się Czub.

— Więc pan już wie, o co mi chodzi?

— Wiem i zdążyłem się już oskrobać — rzecze mój rozmówca, chichocąc i pokazując na brodę.

— Masz babo kaftan, a myśmy tak chcieli pana przy pracy, ot, widzieć...

— Jo tyż się zwykle golę, tylko dziś coś zmitrężyłem.

P. Piotr Janczak w domu. Wyczerpany pracą pilną, sumienną, od lat trzech zażywa emerytury. Cząstkę lepszych swych dni oddał w służbie idei. Odznaczeniem tak zaszczytnem jest głęboko wzruszony. Opowiada nam o szykanach, jakie przechodziło towarzystwo za czasów pruskich. Był karany za to, że przemawiał na zebraniu, na którem był obecny jeden z członków, rzekomo nie meldowany w policji, jako członek. Sprzeciwiało się to ustawom pruskim o zebraniach jawnych i prywatnych.

P. Jańczak jest już po 60-tce, wygląda czerstwo. Organizacji i teraz jeszcze oddany.

Katolicki świat robotniczy w ubiegłą niedzielę przeżył jeden z pięknych i ślicznie wzruszających dni. Wyróżnieni przedstawiciele tego świata szarej cichej i nieefektownej pracy, w niedzielę mieli jeden głośny i jasny dzień, do ostatka dni pamiętny, gdy w 40-lecie Związku z rąk Jego Eminencji ks. kardynała prymasa Hlonda otrzymali zaszczytne odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice“, nadane przeze Ojca św. Ale uroczystość owa nie była jeno osobistą uroczystością dekorowanych. Osobliwy ten moment przeżyli uczuciowo wszyscy zgromadzeni, bo stał się on symbolem tej wielkiej prawdy, iż Polska, jeśli nie mogła być Chrystusem narodów, to w Chrystusie odżyła na odwieczne trwanie.

Leon Sobociński (Poznań).

Szarada.

ul. St. Millerowa, Łęczno — czł. Warsz. Kl. Szar.

Taka już *trzecia-ósma* natura człowieka,
Iż go to, co posiada nigdy nie raduje,
Na swój los nędzny zawsze i wszędzie narzeka,
Coraz to nowe smutki sobie wynajduje.
Łaknący wiecznie *siedem-cztery-dziesiątego*,
Ciągle w znojnej pogoni za kawałkiem chleba,
Schylony *pierwsze* taczką życia codziennego
Nie dostrzega *dziewiąte-pierwsze* sobą nieba.
A jednakże pomimo tych zmartwień wokoło
Życie wciąż jednakowo swoim torem bieży —
Na wiosnę ptaki zawsze śpiewają wesoło,
Ruń zieleni wciąż bujna i kwiat zawsze świeży.
Trzeba tylko czasem podnieść w górę czoło,
Odszukać błękitu nieba w szarej wody toni,
Umieć patrzeć na piękno rozsiane wokoło,
Odetchnąć pełną piersią na przyrody łonie!
Wszak już *całe!* Kto żyje, gdzie może ucieka,
Czy to w góry, czy w jary, *dziewięć-siedm-czwartego*,
Wszędzie, gdzie spojrzeć, jakieś *szóste-siódme* czeka
Na człeka, za przyrody czarem stęsknionego!
Puszcze, po których jeno *drugie-trzecie* echo,
Które stuku *pięć-dziewięć-dziesięć**) nie słyszały,
Bielone, niskie chatki ze słomianą strzechą,
Które niejedną burzę i klęskę przetrwały.
Stawy, z szumiącą cicho nad brzegami trzciną,
Gdzie sejm żabi się zbiera i *dziesiąte trzecie* —
Rzeki, które swą drogę znaczą wstęgą siną,
Łany zboża i łąki ustrojone w kwiecie...
Kiedy szczere uczucie z przyrodą nas zbrata,
Wówczas lżejszą się wyda i zła *siódma-czwarta*,
Dziesięć-trzecie będziemy znów z całego świata,
Każda godzina życia więcej będzie warta.
Przyroda! *Szósta-siódma- i ósma* to siła,
Druga-dziesiąta dusza w jej ożywczym zdroju
Skąpana, będzie znowu dziecięce sny śniła —
Usłyszy znów szum skrzydeł Anioła pokoju!
Więc przynajmniej na miesiąc porzućmy swe troski
I przenieśmy się z miasta w lasy, *dziewięć-czwarte*,
Słodkiego wypoczynku pijmy nektar boski,
Swobodni, wolni idźmy w przestrzenie otwarte!...

*) dziesiątego.

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida przeznacza"

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 czerwca 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 22

Krokusy.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 22 nadesłali:

J. Rogowski, Warszawa; St. Klimczak, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; Fr. Świerczek, Kraków; A. Klohes, Kraków; Cz. Giersztówna, Gniezno; J. Śliwiński, Kraków; „Rolly", Grudziądz; Zb. Ganszer, Kraków; Marycz Manczarz, Kraków; Ir. Muszyna, Kraków; Eug. Wokal, Miechów; Tad. Trąbczyński, Łódź; M. J. Klęczek, Kraków; W. Luxenburgowa, Płock; W. Rogalska, Kraków; J. Kawecki, Jaworzno; J. Trytewiczówna, Kraków; Zdz. Okuljar, Kraków; dr. W. Urbański, Gniezno; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Miecz. Domagała, Wąbrzeźno; A. Mola, Czechowice; J. Chrzanowski, Bielsko; R. akž, Warszawa; H. Benek, Cieszyn; Z. Chortyńska, Lwów; Ant. Grabowska, Lwów; J. Siutówna, Kraków; M. Waksmundzka, Jasło; J. Pański, Radom; „Gaspard", Warszawa; Z. Polonez, Warszawa; A. Urbankiewicz, Pabjanice; Ant. Witkowski, Poznań; A. Kondkowa, Ceiszyn; Dymitr Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; „Yes", Zawiercie; E. Rozenberżanka, Brzeziny; W. Machlejdówna, Warszawa; J. M. Brzozowska, Warszawa; Z. Kotlarska, Kraków; St. Rakowski, Poznań; E. Dziewoński, Kraków; M. Lipińska, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; dr. H. Schnepf, Jasło; „Szaradzista", Poznań; Z. Hoffmann, Inowrocław; Zb. Kręglewski, Poznań; J. Sierpniak, Inowrocław; Ł. Malinowska, Przemyśl; Dz. Laskówna, Lwów; Jawnuta, Słonim; Borys Antończyk, Rupejki; J. Makosikówna, Leżajsk; „Maryśka z Pohulanki"; Jaśka, Edek, Jasiek z Krakowa; **F. Wachulski, Jaworzno (zł. 40.—)**; Stan. Śmiałek, Kraków; H. Zasztowtowa, Katowice; P. Dąbrowska, Gniezno; H. Drzewiecka, Miejska Górka; Zdz. Fischbach, Września; Wład. Mazur, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; M. Zapiór, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; Z. Żukowa, Jędrzejów; T. Cieszewski, Wilno; M. Rundowa, Bielsko; Piottnek z Wileńszczyzny; Wład. Gajowa, Poznań; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Wasielewski, Ostrów; S. Kaczkowska, Ostrów; Stan. Pretkielowa, Warszawa; M. Pułkowa, Żywiec; Z. Gątkiewicz, Kraków; St. Kornaszewski, Inowrocław; J. Ruta, Wieluń; J. Rospondówna, Lwów; Z. Ajszpurowa z Królewszczyzny; J. Ajszpur z Królewszczyzny; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; H. Benek, Cieszyn; J. Olszewska, Kraków; J. Turowicz, Kraków; J. Bielesz, Kraków; J. Brandt, Gosławice; T. Szetkiewicz, Poznań; Jan. Jełowicka, Sikorowo; Aleks. Kostyrka, Brześć; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Wład. Boner, Lwów; „Sfinks", Tarnów; M. Jarońska, Bielsk Podlaski; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; K. Uljańska, Częstochowa; „Juwal", Szamotuły; Iza Frezerowa, Ossówiec; A. Papee, Katowice; J. Ochońska, Zakopane; Z. Głowacki, Włocławek; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; R. Dergiman, Wilno; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; M. Łakota, Kraków; J. Świerczyńska, Lwów; M. Moszyńska, Lwów; H. Hełczyńska-Kunicka, Warszawa; T. Fedejko, Przemyśl; dr. Dumania Stanisław, Kraków; Franc. Lelek, Kraków; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol! Wład. Pochmarski, Lwów; A. Lachman, Sosnowiec; Winc. Fichtlówna, Stanisławów; J. Nyczówna, Dębniki; „Hajot"; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; A. Mochliński, Pakość; H. Zadarmowski, Dubno; Tad. Neumann, Drohobycz; J. Maćkowiak, Krzywin; Eug. Wachowiczówna, Niwiski, Stan. Mucha, Kraków; Jurasek z Bydgoszczy; „Majowiec", Warszawa; Wł. Maćkiewicz, Dubno; Maryla z Torunia; J. Miodowiczówna, Gniezno; Z. Malejkówna, Wilno; R. Chromiński, Łuck; E. Unverricht, Pawłów; M. Stanowska, Kraków; „Sert", Kraków; Cz. Kowalska, Warszawa; Heg, Kraków; St. Tyszkiewiczówna, Łęczyca; Ir. Lesińska, Kępno; Wład. Radymski, Lublin; H. Gerhardt, Kraków; inż. Witoszyński, Inowrocław; A. Rotter, Kraków; Tad. Larek, Smigiel, St. Biesiada, Ozorków; Edw. Kreyzer, Warszawa; **Maryla Florczykówna, Kraków (zł. 25.—)**; H. Frankowska, Bitków; Lech. Bogacki, Kołomyja; St. Ruebenbauer, Lwów; iMch. Wysocka, Warszawa; Wera Dadejowa, Warszawa; W. Ohrzal, Rydułtowy; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; A. Kamionka, Sianki; Ir. Lewicka, Lwów; M. Taras, Stryj; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; Honorata D. T., Będzin; Ir. Pucówna, Płaszów; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; Mich. Pietrusiński, Brześć; W. Wysocki, Skierniewice; Z. Boulangé, Bączków; Egon Kräutler, Bielsko; W. Siuta, Kołomyja; J. Głuchowska, Pińczów; W. Pędzimąż, Zakopane; B. Morgenbesser, Łoszniów; M. Erlichowa, Nowa-Wilejka; D. Herbetmanówna, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; Harcerki Szkoły Handlowej, Rybnik; H. Priessentówna, Czerwionka; M. Żylanka, Dębieńsko; „Bez nazwiska" Kraków; por. Bubnicki Bron., Kraków; A. Hauschildowa, Nowy Targ; **J. Wójtowicz, Kościeliska (zł. 15.—)**; A. Szeworski, Nowy Sącz; Janina z Torunia; W. Tyblewski, Poznań; Żywczanka; A. Świda, Warszawa; T. Kretkowski, Warszawa; St. Maltze, Warszawa; Ant. Menkesówna, Jasło; A. Frydrychsówna, Lwów; H. Szutowicz, Nowa Wilejka; Eug. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; J. Jonszta, Cieszyn; E. Pasierb, Tarnów; E. Niemesz, Lwów; Wład. Wysocki, Smorgonie; J. Partyka, Wilno; Członkowie Czytelni T. S. L., Węgierska Górka; A. L. Ordza, Kraków; Wład. Gulda, Lusko; H. Langerówna, Nowy Targ; W. Pil, Warszawa; St. Effert, Poznań; Lech Lenartowski, Poznań; R. Mendrala, Rzeszów; St. Znamięcki, Rzeszów; „Hal", Wilno; „Dońcia", Stryj; Franc. Runiec, Święciany; W. Kierznowska, Kozienice; dr. Tadeusz Babad, Łódź; Ant. Rudziński, Włocławek; St. Karolewicz, Warszawa; D. Kaplińska, Radom.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. F. Wachulskiego, Jaworzno (zł. 40.—), Marylę Florczykównę, Kraków (zł. 25.— prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty) i J. Wójtowicza, Kościeliska ad Zakopane (zł. 15.—).

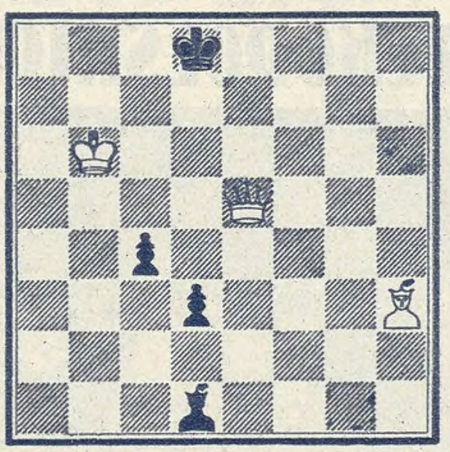
Redakcja „Światowida" zamiejscowym prześle gotówkę niebawem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

F. Palitsch („Svenska Dagbludet" — 1929).

Czarne: Kd8, Gd1, piony: c4, d3 (4).



Białe: Kb6, He8, Gh3 (3).

3-chodówka 3 + 4 = 7.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki F. Palitscha: 1. G—f5 (grozi 2. H—d6+ 3. G—g6×).

I. 1... G—h5 2. H—e6 G—e8 3. H—f6×;

II. 1... G—a4 2. H—d6+ G—d7 (K—e8) 3. H×d7× (G—g6×).

1. H—e6? G—a4!

PARTJA.

Białe: Dr. Cherubin — **Czarne: Dr. Tarrasch**

grana w Nenndorf w r. b.

Gambit hetmana.

1. d4 d5	14. S—d4 S×d4
2. c4 e6	15. H×d4 (4) G—f6
3. S—f3 c5 (1)	16. H—e3 G×b2
4. c×d5 e×d5	17. S×b2 H×a2
5. S—c3 S—c6	18. G×e4 H×b2! (5)
6. g3 S—f6	19. W—c2 H—a3
7. G—g2 G—e7	20. G—g2 (6) Wa—e8
8. 0—0 0—0	21. Wf—c1 d4! (7)
9. b3 (2) G—e6	22. H—d2 W×c2
10. G—b2 H—a5	23. H×c2 G×b3
11. d×c5 G×c5	24. H—c7 b5 **Białe poddały się.**
12. S—a4 G—e7	
13. Wa—c1 (3) S—e4	

UWAGI:

(1) Warjant Tarrascha, grany przez samego twórcę tej odmiany gambitu hetmana!

(2) Białe wybierają mało znany sposób gry o charakterzeneutralnym. Głównym warjantem (najciekawszym!) tej odmiany gry jest 9. d×c5, poczem Dr. Tarrasch zaleca gambitową grę: 9... d4 10. S—a4 G—f5.

(3) Teraz biały skoczek opanowuje e4. Lepiej było grać 13. S—d4.

(4) Należało grać 15. G×d4. Posunięcie w partji traci piona.

(5) Najlepiej. Po 18... d×e4 19. S—c4 G×c4 20. W×c4. Białe miałyby widoki remis.

(6) Lepsze widoki gry dawało 20. G—d3.

(7. Rozstrzyga! Gdyby 22. H×d4 to 22... H×c1+! 23. W×c1 W×c1+ 24. G—f1 G—h3.

Partję tę grał Dr. Tarrasch z młodzieńczą energją.

Niewczesne życzenie.



Rybak: Ach, żeby nareszcie jakaś ryba wzięła...

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 25 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dn. 18 czerwca 1932 r.*

„ŻYWE LALKI" BERLINA.

Żywa lalka, czyli manekin, to najważniejszy eksponat każdego domu towarowego, salonu mód i t. d. Dziewczyna taka o pięknych nogach i smukłej figurze, to najlepsza reklama dla wszelkich fasonów sukien, płaszczy, kapeluszy i t. d., które dla kobiet wielkiego miasta są zawsze perłami marzeń, owocami ciężko toczonych walk z mężem i częstokroć długo uciułanego grosza.

Na ulicach i wystawach domów towarowych Berlina spotyka się obok lalek z drzewa i „żywe lalki". — Ostatnio coraz bardziej manekiny wypierają swoje drewniane „konkurentki". Bowiem lalka z drzewa albo gipsu stoi nieruchomo na wystawie i czeka, aż rzuci ktoś na nią okiem. Lalka żywa jest natomiast bardziej pomysłowa. Dlatego widzi się często na ulicach Berlina kilka albo kilkanaście bardzo elegancko ubranych kobiet spacerujące po corsie. Ich toalety są nieskazitelnie uszyte. Jedynie maleńki szyldzik zdradza, że to manekiny jakiejś firmy. Manekiny jadą po mieście samochodami. Nie brak ich na wyścigach w Grunewaldzie, gdzie zbiera się śmietanka towarzyska Berlina, zaglądają na premjery kinowe. Mają odwagę wtargnąć do opery czy teatru — wszędzie, nosząc na pokaz najelegantsze toalety i szyldzik z firmą... Zbytecznem jest chyba dodawać, że manekiny są zwykle pięknemi i doskonale zbudowanemi dziewczętami.

Zostać manekinem jest rzeczą niełatwą. Jest to bowiem zawód wymagający wykształcenia. Istnieją specjalne szkoły. W szkole takiej uczą się dziewczęta rytmiki, tańca, gestów i przeważnie umiejętnego poruszania się. Nic nie jest bowiem tak ważnem u manekina, jak sztuka swobodnego poruszania się. Piękny chód i ruchy, oto rzeczy konieczne dla każdej, która pragnie zostać manekinem. Pod tem kryje się również kalkulacja danej firmy, która liczy z tem, że jeżeli manekin elegancko zaprezentuje suknię — łatwiej ją będzie sprzedać. Umiejętne podkreślenie walorów jakiejś sukni zależy wyłącznie od „żywej lalki". Jej chód musi układać plisy, jej ruchy ukazywać fałdy, nabierać odpowiednich odcieni i t. d. A to jest doprawdy sztuką nielada.

Szkoła manekinów jest zarazem giełdą „żywych lalek". Właściciele domów towarowych i salonów mód oglądają tu swe przyszłe lalki i tu je angażują. W Berlinie istnieje cały szereg związków i stowarzyszeń manekinów. Te wszystkie związki, stowarzyszenia i szkoły należą dopiero do związku generalnego (Gilde Berliner Manekins). Co miesiąc odbywa się w lokalu związkowym takiego towarzystwa pokaz nowych manekinów.

Oczywiście, że każdy salon mód posiadający elegancką i wymagającą klientelę, walczy o kolekcję najlepiej zbudowanych i najpiękniejszych dziewcząt. Kupujący patrzy bowiem najpierw, jak dana rzecz leży i czy jest dobrze uszyta, a później zwraca się dopiero uwagę na gatunek, na jakość materji itd.

W tych dniach dokonano na wystawie jednego z domów towarowych Berlina istnej rewolucji. Na tle zwojów jedwabiu, poprzez rzędy butów, piramidy waliz i kufrów, przez szeregi i stosy galanterji, kosmetyków itd. — spacerowały „żywe lalki". Dotychczas na wystawach tych stały lalki z drzewa, szczerząc białe zęby i głupio się uśmiechając. Nagle wszystko ożyło. Żywe lalki zastąpiły martwe i wtargnęły do wnętrza wystaw, wnosząc tam młodość, tupet i werwę. Tysiące Berlińczyków oglądało wystawę, a pomysłowy właściciel sprzedał w tym dniu trzy razy więcej, niż zazwyczaj. Oto skutek umiejętnej reklamy.

Obecnie w Berlinie jest zarejestrowanych 12.000 żywych lalek, tylko 4.000 z nich znalazło zajęcie, reszta przesiaduje po kawiarniach, szukając posady. Czekać jednak będą zdaje się długo, gdyż kryzys z dnia na dzień pogłębia się i coraz więcej kupców bankrutuje. To też zapotrzebowanie na żywe laleczki zmalało.

Poniżej: Firma, która zgłosiła zapotrzebowanie na piękne nóżki, ma w czem wybierać. — Zgłaszają się bowiem setki interesantek.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA SCHINDLER — BERLIN.





Bezrobotne manekiny na giełdzie w kawiarni.



NA PLAŻY.

